

Biuro  
Czytelnia

# WIARUS

ORGAN PODOFICERÓW



LIER GRS-BARCI

Kolekcja  
Emila Kornasia

**N 25**  
ROK III

WOJSKA LĄDOWEGO  
I MARYNARKI WOJENNEJ

**Narodziny „mickey mouse”.** Publiczność, oglądająca z upodobaniem filmy, w których występują groteskowe postacie t. zw. „mickey mouse” (czytaj „miki maus”) zazwyczaj nie zdaje sobie sprawy z tego, że wyświetlana w ciągu 10 minut zabawna historyjka składa się z 10—20 tysięcy obrazów, utrwalonych na ta-

# ZE ŚWIATA



śmie filmowej. Tak, aż tyłu, choć rytm filmu w tych sztuczka-  
kach jest zwolniony, gdyż zamiast 16 obrazków, jak w zwykłym filmie, przesuwają się ich tylko 8—10 na sekundę, a czasem nawet jeszcze mniej. Ten zwolniony rytm nadaje postaciom „mickey” ruchy automatów, które tak się podobają publiczności.

Scenariusz dla „mickey” zazwyczaj nie jest dziełem jednego twórcy. Trzeba wielkiego zasobu wyobraźni, aby skomponować sceny naprawdę zabawne i ułożyć zgrabną, nie pozbawioną myśli całość. To też nad scenariuszem pracuje zwykle kilkunastu autorów. A gdy już obmyślił i uzgodnił całość we wszystkich szczegółach, zaczyna się robota techniczna. Wykonują ją kilkudziesięciu kreślarzy, przenosząc na płytki celuloidowe kolejno następujące po sobie pozycje „aktorów”. Kopiują starannie nie tylko rysunki, dostarczone przez autorów, wyobrażające główne pozy „mickey”, lecz uzupełniają je obrazkami pomocniczymi. Dekoracje rysowane są tylko raz, a potem odbijane na kalce celuloidowej potrzebną ilość razy.

Następnie tysiące rysunków, ułożonych w kolejnym porządku i połączonych w numerowane grupy, odpowiadające scenom, wędrują do atelier fotograficznego. Tam każdy rysunek jest fotografowany. Owe

zdjęcia tworzą negatywy, z których powstaje film.

Do udźwiękowania filmu potrzebna jest orkiestra, złożona nierzadko z dwudziestu kilku wykonawców. W orkiestrze takiej można spotkać najbardziej nieoczekiwane instrumenty, naśladujące np. grzmoty, albo szum oceanu, lub uderzenie pioruna, brzęczenie żelastwa i t. p. Członkowie orkiestry grupują się przed ekranem, na którym wyświetlany jest ów film w wersji niemej. Kapelmistrz śledzi uważnie akcję filmu, przystosowując do niej



odpowiednio dobrane pojedyncze dźwięki lub muzykę. Aby uzyskać poprawną synchronizację odbywa się zwykle pięć lub sześć prób, poczem dopiero następuje nagranie dźwiękowego.

Na pierwszej ilustracji podajemy, próbę orkiestry przed ekranem, na którym odbywa się wyświetlanie filmu w wersji niemej, na drugiej zaś zabawne „mickey mouse”.

**Kto wynalazł torpedę?** Wynalazcą torpedy jest Australczyk Brennan, z zawodu zegarmistrz. Nad konstrukcją torpedy pracował przez osiemnaście lat, poczem sprzedał swój wynalazek rządowi angielskiemu za 150.000 funtów szterlingów.

Dla zabezpieczenia tajemnicy każda część mechanizmu początkowo była wyrabiana oddzielnie, a każdy robotnik, kończący codzienną pracę przy budowie jakiejś części, poddawany był rewizji osobistej.

Torpedę składał z oddzielnie wykonanych części sam Brennan, mając do pomocy jedynie swego współnika.

**Anekdota myśliwska o lisie.** W jaki sposób lis uwalnia się latem od pasorzytów, które mu dokuczają? Oto bierze w pysk drzazgę i idąc powoli tyłem wchodzi do wody, zanurzając się coraz głębiej. Pasorzyty uciekają stopniowo ku pyskowi, wreszcie gromadzą się na drzazdze. Wtedy lis rzuca drzazgę do wody — i kwita. Sprytna bestja!

**Trójlufowy pistolet.** Jedną z najnowszych broni, oddanych do użytku policji jest trójlufowy pistolet, ładowany nabojami, zawierającymi gaz łzawiący.

Broni tej używają policjanci przy rozpraszaniu tłumów lub też we własnej obronie, gdy zostają napadnięci.

Potrójne lufy pistoletu mieszczą się rzędem jedna pod



drugą — w przeciwieństwie do dwulufowej broni tego rodzaju, gdzie obie spoczywają obok siebie.

Na ilustracji zamieszczamy ów trójlufowy pistolet, niosący w darze jeno łzy, miast okrutnej śmierci — choć narzędzie to ma wygląd wielce morderczy. Ale pozory przecież mylą!

**Kto płacze?** Podobno jedną z oznak obłąkania jest brak łez. Melancholicy, manjacy, furjaci nigdy nie płaczą, a jeżeli się zdarzy, że warjat zaleje

się łzami, to dowód, że jest na drodze do wyzdrowienia.

Jedynie ludzie w pełni władz umysłowych mogą podobno płakać i we łzach znajdują ulgę w swem cierpieniu.

Warjat opowiada o swych bólach, skarży się na srogie katusze, lecz pomimo to oczy jego są suche.

**Filmowanie ruchu wewnętrznych organów człowieka.** Doktorzy Jacobsen i Gutheimer wpadli na pomysł, aby przy prześwietlaniu promieniami Roentgena dokonywać zdjęć filmowych, które podczas wyświetlania dają najzupełniej szczegółowy obraz działalności sfilmowanego organu, np. serca, żołądka i t. p.

Zdjęcia tego rodzaju mają tę wyższość nad fotografią, że uwidoczniają ruchy wewnętrznych narządów. Przytem wyświetlanie obrazów można powtarzać wielokrotnie, zmieniając dowolnie tempo, t. j. zwalniając je lub przyspieszając. Umożliwia to dokładną obserwację najdrobniejszych nawet szczegółów pracy owych prześwietlanych organów. Ma to duże znaczenie dla profesorów fizjologii i słuchaczy medycyny, gdyż ułatwia wyjaśnienie i zrozumienie czynności prawidłowych i nieprawidłowych wielu narządów w organizmie ludzkim.

Filmowanie, o którym mowa, dokonywane jest w tych samych warunkach, co i zdjęcia fotograficzne wyników prześwietleń. A więc pacjent umieszczony jest w aparacie roentgenowskim między promieniami X a ekranem, pokrytym substancją świecącą. Na owym ekranie odbija się obraz prześwietlanego organu, widoczny pod postacią ruchomych cieni,



które chwyta obiektyw filmowy.

Na ilustracji podajemy filmowanie klatki piersiowej pacjenta, prześwietlanego promieniami Roentgen.

# WIARUS

Nr. 25

ORGAN PODOFICERÓW WOJSKA LĄDOWEGO  
I MARYNARKI WOJENNEJ

Rok III

Warszawa, 19 czerwca 1932 r.



POMNIK ADAMA MICKIEWICZA WE LWOWIE Fot. Poddębaki  
(Do art. p. t. «Lwów», str. 491)

# PŁK. BARTHEL DE WEYDENTHAL

Dnia 13 czerwca r. 1893 przybył na świat państwu Zdzisławowi i Anieli z Różańskich małżonkom Barthel de Weydenthal syn, który na chrzcie świętym otrzymał imiona Przemysław, Marjan, Antoni. Chłopiec chował się zdrowo, był żywy jak iskra, garnął się do nauki i od lat najmłodszych rwał się do czynu. Już w szkole średniej bierze żywy udział w ruchu niepodległościowym, szybko przechodząc do wniosku, iż skoro wolność ma być nie marzeniem poetów a rzeczywistością szarego, codziennego dnia — wolność tę zdobyć trzeba będzie czynem orężnym. Trzeba więc będzie przyswoić sobie zasady sztuki wojennej; i oto, młody Przemysław, mimo całej nienawiści do moskiewskiego munduru, wstępuje jako ochotnik do moskiewskiej baterji konnej w Suwałkach, odbywa tam w r. 1911/12 jednoroczną służbę i uzyskuje stopień chorążego rezerwy. Jest to jego pierwsza służba wojskowa i pierwsza szarża oficerska... Odtąd życie jego jakże bujną potoczy się koleją!

Świat w owym czasie jest przecież nieomal na progu „wojny ludów“. Przemysław ledwie mundur moskiewskiego praporczyka z siebie zrzuci, już staje w Krakowie poto zresztą tylko, by dalej pogłębiać swą wiedzę wojskową, teraz już w polskiej szkole żołnierza; w szeregach drużyn strzeleckich pod kierownictwem twórcy ich, mistrza i Wodza, Józefa Piłsudskiego. W tych latach drużyny tworzą fundusz stypendjalny imienia hetmana Żółkiewskiego w jednej z wyższych szkół wojennych światowej sławy, w akademji artylerji w Mödling pod Wiedniem. Jeden z drużyniaków może zostać stypendystą w tej uczelni. Jasne, iż najwybitniejszym kandydatem będzie Przemysław Barthel de Weydenthal. Wyjeżdża do Mödling i uczy się pilnie. Pamięta jednak tu stale o pracy drużyniackiej i śle kolegom notatki, zadania i skrypty. Nie danem mu jest swej pracy akademickiej zakończyć w roku 1914, następuje wybuch wojny światowej i oto już nie akademik Barthel — a „obywatel Borucki“ organizuje i szkoli polskie żołnierstwo w miastach Zagłębia i w Łodzi.

W listopadzie r. 1914 pod Krzywopłotami Borucki łączy się z oddziałem Józefa Piłsudskiego, od-

działem, który jeszcze z końcem tego roku wyrąbie sobie dumne miano I Brygady. Przychodzą szybko: nominacja na podporucznika, stanowisko pierwszego oficera 5 baterji, potem — cała wstęga lita, krwią tkana od Krzywopłotów aż na Podhale, aż po gorącą kąpiel Marcinkowic i Piszczowej. Potem — przebrojenie naszej artylerji, która oddaje wkońcu do lamusa historyczne, dymnym prochem strzelające armatki i oto już rok 1915. Jest wiosna, Brygada stoi nad Nidą, lada dzień rozpocznie się ofensywa i I Brygada pójdzie w tan przez Wisłę i Bug, oprze się aż het w lasach i bagnach Wołynia.



S. p. płk. Bartbel de Weydenthal

W okresie tym Przemysław Barthel de Weydenthal dowodzi już baterją, od maja jest porucznikiem, jako tęgi, doświadczony oficer znany z tego, iż „oszczędza pocisków“, to znaczy, iż nie strzela napróżno, wraz ze swą baterją bierze udział we wszystkich walkach I Brygady i dopiero późną jesienią, gdy front stanie w miejscu, por. Barthel, zawsze niezadowolony, rwący się do coraz nowych zadań, wyjeżdża na tyły, by zorganizować dla artylerji naszej broń nową — haubice polowe. Jest już dowódcą dywizjonu. Ma lat 23. Z końcem r. 1916 mianowany zostaje kapitanem. Idzie na kurs sztabu generalnego w Warszawie, a po ukończonym chlubnie kursie — kapitan Barthel wciąż na drodze do najświetniejszej kariery, zostaje szefem sztabu III Brygady Legionów. Z Legionów ma się tworzyć wojsko polskie.

I nagle załamuje się wszystko. Komendant aresztowany. Kapitan Barthel, jako obywatel austriacki, który w Legionach odmówił za-

borczej przysięgi wcielony zostaje jako „feuerwerker“ do jednego z austriackich pułków i odchodzi na front włoski...

Ale niedługo przecież tej wojny austriackiej. Już z końcem stycznia r. 1918 Barthel melduje się u Śmigłego Rydza w Krakowie, otrzymuje instrukcje i w drogę, na wschód. Jest to moment, kiedy należało za wszelką cenę biec, ratować żołnierza polskiego w szeregach rozkładającej się jak olbrzymie cielsko trupie armji rosyjskiej.

W lutym r. 1918 Przemysław Barthel wraz z emisariuszem politycznym, Tadeuszem Hołowką, stają na Ukrainie. Barthel mianowany przez gen. Osieńskiego, dowódcą wojsk polskich na Ukrainie, pułkownikiem i szefem sztabu (ma lat 25!) rozpoczyna najtrudniejszy okres swej pracy w życiu. Ma ratować żołnierza polskiego i z bronią w ręku przyprowadzić do Polski. Ale tu trafia na czynnik, którego tam w kraju nie znał dotychczas, na *niemoc ideową*: topnieją, jak śnieg w słońcu i rzucają Niemcom broń pod nogi korpusy: III — gen. Michaelisa, II — gen. Stankiewicza, wreszcie najsilniejszy z nich korpus I — gen. Dowbora Muśnickiego w Bobrujsku. Nie daje się nic z tego uratować... Jedyną jednostką polską, która zorganizuje się, nie da się rozbroić i z bronią w ręku przetrąbie się do Polski a potem w Polsce natychmiast przez Wodza Naczelnego w bój poprowadzona zostanie, to dywizja gen. Żeligowskiego, sformowana na Kubaniu.

W dywizji tej pułkownik Barthel, zwany „Barta“ obejmie dowództwo artylerji. Ale do kraju z dywizją tą nie wróci!

Wiosną r. 1919, przy ewakuacji Odessy, pułkownik Barta osłaniając na czele I baterji swego pułku odwrót dywizji, rankiem dnia 5 kwietnia przy wyjściu z miasta, pada ranny śmiertelnie. Umiera w dwa dni potem, d. 7 kwietnia r. 1919, skutkiem zakażenia krwi. Na obcej ziemi, za polską sprawę oddaje życie młode żołnierz nieustraszony, duma i klejnot rycerstwa polskiego.

Do kraju, po długich latach snu nad brzegiem Czarnego morza, wracają prochy pułkownika Barthla de Weydenthal. W pamięci wojska polskiego żyje on i żyć nie przestanie.

# STRĄŻ PRZEDNIA

(Ciąg dalszy)

Za kompanją przednią w odległości przeciętnie 600 metrów posuwa się po osi marszu straży przedniej oddział przedni. Zadaniem jego złamać jest mniejszy opór nieprzyjaciela oraz ubezpieczyć oddział główny straży przedniej.

W skład oddziału przedniego wchodzi  $\frac{1}{3}$  —  $\frac{1}{6}$  piechoty, przydzielonej do straży przedniej reszta kawalerji straży przedniej jaka pozostała po wydzieleniu szpicy konnej i łączników, saperzy i artylerja, zwykle artylerja piechoty,

a w większych strażach przednich, gdy oddział przedni ma siłę bataljonu, — baterja artylerji lekkiej przydzielonej do straży przedniej.

Przy oddziale przednim posuwa się dowódca straży przedniej wraz z dowódcą artylerji straży przedniej, posiadającym mały niezbędny zwiad.

W odległości 1—1 $\frac{1}{2}$  km za oddziałem przednim posuwa się oddział główny straży przedniej, złożony z reszty sił przydzielonych do straży przedniej. Zadaniem oddziału głównego jest wesprzeć oddział przedni w przełamywaniu oporu nieprzyjaciela, ochronić si-

ły główne przed zbyt wczesnym wciągnięciem ich do walki, oraz zapewnić im swobodę działania. Przy oddziale głównym znajduje się dowódca całości wraz z dowódcą artylerji całości.

Odległość oddziału głównego straży przedniej od sił głównych powinna zapewnić możliwość wsparcia straży przedniej przez siły główne przed rozbiciem jej przez nieprzyjaciela. Dlatego im słabsza jest straż przednia, tem odległość ta powinna być mniejsza. W zasadzie odległość czoła oddziału przedniego i czoła sił głównych nie powinna być większa niż możliwość skutecznego wsparcia ogniem artylerji (około 5 km).

W nocy i w terenie zakrytym, nieprzejrystym, odległości pomiędzy poszczególnymi członami czoła będą o wiele mniejsze.

W naszym wypadku marszu ubezpieczonego dywizji mamy dziś przedstawiony oddział przedni, złożony z bataljonu piechoty, baterji artylerji lekkiej i kompanji saperów. Pomiedzy kompanją przednią a oddziałem przednim budują oddziały łączności oś łączności telefonicznej, kładąc kabel, który umacniają dalsze patrole (1). Na czele oddziału przedniego posuwa się dowódca straży przedniej z dowódcą artylerji straży przedniej wraz ze zwiadem i konnymi łącznikami (2). Za nim idzie kompanja strzelecka (3) i baterja artylerji (4). Na prawo widać szperaczów (5) lewego ubezpieczenia bocznego, wydzielonego przez czołową kompanję. Za baterją posuwa się kompanja saperów (6), dalej zaś reszta piechoty i tabor bojowy (7). Na horyzoncie widać czoło oddziału głównego, przy którym znajduje się dowódca dywizji, jako dowódca całości, wraz z dowódcą artylerji dywizyjnej. W lewo widać prawe ubezpieczenie boczne oddziału głównego straży przedniej (9).



# HISTORIA CZOŁGA

OD STAROŻYTNYCH MACHIN WOJENNYCH DO NOWOCZESNYCH CZOŁGÓW

Gdy wczesnym rankiem 20 listopada 1917 roku, około 350 czołgów wysunęło się w ciszy w stronę uspionej linii Hindenburga, dzień ten stał się punktem zwrotnym w dziejach wojny światowej.

Dzisiaj dopiero możemy ocenić znaczenie tej inowacji. A jednak myśl zrealizowana przez wprowadzenie czołgów jest stara jak i sama wojna, prawdą więc jest, że niema nic nowego pod słońcem. Czołg z pod Cambrai był jedynie nowoczesną realizacją ruchomej fortecy, opancerzonej i zdatnej do ofensywy, pomysłem, jaki widziemy, wprowadzonym w czyn, już trzy tysiące lat temu.

W zamierzchłej starożytności znano wozy wojenne, lecz nie można ich porównywać z czołgami, gdyż ich siła pociągowa nie była chroniona. Najstarsza machina wojenna, którą można przyrównać do czołga, o jakiej mamy pozytywne dane historyczne, była skonstruowana w Chinach. Roczniki Sun-Tse zawierają rzeczywiście wzmiankę, iż w XII wieku przed rozpoczęciem naszej ery została wypróbowana machina wojenna, zwana „Lu“, tocząca się na czterech kołach, a mogąca pomieścić dwunastu ludzi. Ponieważ w opisie maszyny niema żadnej wzmianki o koniach, należy przypuszczać, iż siłą pociagową byli ludzie znajdujący się wewnątrz maszyny, którzy ją popychali przy pomocy dźwigni. Wozy te były obite skórą i służyły zarówno do atakowania jak i do obrony. Używano ich również do służby łączności pomiędzy oddziałami, gdyż Sun-Tse zaznacza: „Niejednokrotnie trzymano kilka „Lu“ w rezerwie, ażeby móc informować tyły armji o wypadkach zaszłych na froncie“.

Poczem słuch o nich zaginął, co świadczy, że „Lu“ w Chinach nie doznały żadnych ulepszeń. Musimy się przenieść na bliski Wschód, ażeby napotkać podobne maszyny. Ksenofont opisując bitwę pod Tymbrą (w r. 554 przed Nar. Chr.) opowiada barwnym stylem w jaki sposób Cyrus umieścił za pierwszą linią walczących wieże ruchome, na których ustawieni łucznicy mogli zasypywać strzałami nieprzyjaciela. W porównaniu z „Lu“ jednakowoż, „wieże strzeleckie“



*Szkocki wóz bojowy z r. 1456*

jak je nazywa Ksenofont, nie wzniosły nic nowego, gdyż poruszone były przez ludzi lub też zwierzęta, czyli że ich siła pociągowa była chroniona jedynie przez pierwszą linię żołnierzy. Były to raczej maszyny półruchome, któreby można przyrównać do wież oblężniczych znanych w najdawniejszej starożytności.

Słonie wojenne, którymi się posługiwano w owej epoce także nie są równoznaczne z czołgami, były to raczej wieże strzeleckie, łatwo mogące ulec zagładzie, lecz ruchliwsze od tych, o jakich wspomina Ksenofont. Wielka liczba słoni ustawionych rzędem, opancerzonych jak konie rycerzy średniowiecznych, tworzyła rodzaj superkawalerji, mówiąc językiem filmowym. Teroryzowały one jazdę przeciwnika, lecz posiadały tę wielką niedogodność, iż ulegały masowej panice, a w tym wypadku zawró-



*Wóz bojowy z r. 1358*

ciwszy nagle stawały się bardzo niebezpieczne dla tych, którzy się nimi posługiwali.

W Europie przestano używać słoni do walki z chwilą zakończenia wojny rzymsko-greckiej. Wozami wojennymi posługiwano się w dalszym ciągu, w szczególności na krańcach cesarstwa, w Anglii oraz na bliskim Wschodzie, lecz myśl stworzenia czołga zostaje narazie zaniechana. Odżywa ona znowu w czasie wojen krzyżowych, w formie rycerzy zakutych w ciężkie zbroje. Wojownik od stóp do głów pokryty żelazem — jest czołgiem indywidualnym. Jego zdolność poruszania się jest ograniczona, lecz jest dostatecznie chroniony — może atakować. Jednakowoż czołg tego rodzaju nie przynosi wielkiego pożytku w walce pieszej, musi więc zazwyczaj walczyć na koniu, co jest znowu jego słabą stroną, gdyż nawet doskonałe opancerzonego koń jest zawsze więcej narażony na ciosy, niż dosiadający go jeździec. Wraz z wielkim rozwojem piechoty, kawalerzysta łącznie ze zbroją został skazany na zagładę. Bitwy pod Crecy oraz pod Poitiers rozstrzygnęły ostatecznie o jego losach. Spieszeni jeźdźcy, zakuci w ciężkie zbroje, robili wrażenie czołgów, które ugrzęzły w błocie i stawali się bezsilni.

Wprowadzenie broni palnej pociągnęło za sobą całkowite poniesienie zbroi. Po epoce stali nastąpiła epoka ołowiu. Artylerja jednak, miast być grobem dla idei czołga, wznowiła jej żywotność. Powrócono do planów chińskiej „Lu“. W roku 1395 Konrad Keyser wynalazł wóz wojenny poruszany od wewnątrz przez ludzi. Później skonstruowano owe fortece ruchome, mogące pomieścić setkę walczących. W Szkocji znaleziono dwa akty parlamentu z lat 1456 oraz 1471, wzmiankujące o maszynach tego pokroju.

Silę ramion ludzkich zastąpiono końmi ukrytymi wewnątrz maszyny, na wierzchu której umieszczono



*Ruchoma wieża w natarciu*



Parowy czołg Coven z r. 1855

no dwie armaty. Jest rzeczą więcej niż pewną, iż owe maszyny nie mogły się swobodnie poruszać na terenie nierównym.

W epoce odrodzenia uczyniono duży krok naprzód przez wprowadzenie siły mechanicznej. W roku 1472 Valturio przedstawił projekt zużytkowania wiatraka jako motoru. Następnie Szymon Stocin wymyślił żaglowce na kołach. Leonardo da Vinci, jeden z najplodniejszych, genialnych umysłów znanych historii, skonstruował wozy „opancerzone i zapewniające bezpieczeństwo“, za którymi, według niego, piechota mogła się posuwać, nie napotykając na opór, co właśnie miało miejsce pod Cambrai w roku 1917. A pomyślane zostało w roku pańskim 1482.

Przeszło w sto lat potem, John Napier, wynalazca logarytmów, podjął ten sam pomysł: „okrągły wóz metalowy, którego nie przebije kula z muszkietu“. Wóz ten miał być poruszany przez maszynę, której opisu nie podaje i powinien według projektodawcy, „wjechać w linię przeciwnika i zmasakrować silnym ogniem znajdujących się dokoła nieprzyjaciół, korzystając z uczyńnionej niespodzianki“. Identycznie tego samego dokonał czołg z roku 1917.

Od tej chwili idea czołga pojawia się od czasu do czasu aż do Jamesa Watta, wynalazcy motoru parowego w roku 1769. Nic konkretnego jednak nie zrealizowano. Samochód parowy Cugnota, pozwalający rozwinąć szybkość od sześciu do siedmiu kilometrów na godzinę, otwiera nowe horyzonty. W r. 1770 Ryszard Lowell Edgeworth wynajduje koło łącznikowe, mogące się toczyć po rozmiękłym gruncie nie zapadając się w ziemię. Pierwiastki zawarte w samochodzie Cugnota oraz kole Edgewortha łączą w sobie dwa zasadnicze elementy nowoczesnego czołga. Pierwiastkami temi są — we-

wnętrzna siła mechaniczna oraz możliwość posuwania się na jakimkolwiek terenie.

Wojna krymska w roku 1854 rozegrała się w błocie i była pierwszą wojną, w której znalazły zastosowanie rowy strzeleckie. Szybko też dała się odczuć potrzeba wozów przystosowanych do tych okoliczności i kilka machin tego rodzaju oddało usługi pod Bala-kławą.

W latach dzielących wojnę krymską od wojny boerskiej widzimy tu i ówdzie powracanie do idei czołga pod taką czy inną formą. Wysiłki wynalazców szły po linii traktora i wozy pancerne zaopatrzone w motory były w użyciu w Transwaalu w roku 1902. Wpro-



Ruchome szopy

wadzano również rodzaj „Lu“ bardzo prymitywnych: zwykłe wagony „wołowe“, opancerzone. Rezultaty były nikłe.

W roku 1886, Daimler wynalazł motor spalinowy. Był to wynalazek, który miał pozwolić na ostateczne rozwiązanie kwestji czołga. W roku 1904 powstał pierwszy wóz pancerny z motorem Daimlera. Dalsze ulepszenia nasunęły się stopniowo, taśma kołowa zastąpiła koła. W roku 1908 poczyniono pierwsze próby z zastosowaniem nowych wynalazków.

Wojna z roku 1914 przeistoczyła się rychło w wojnę pozycyjną. Poprzez całą długość frontu ciągnęły się rowy strzeleckie i drut kolczasty. Linje nieprzyjacielskie

były pogrążone w błocie grząskim i zdradzieckim. Idea czołgu na nowo zmartwychwstała, jako jedyny może sposób ratunku. Ażeby móc wyrwać się z nieruchomości i wdrzeć w linię wroga, należało posiadać maszynę ruchomą, lecz chronioną! Czem ją ochronić? Pancernem? Jak ją poruszać? Posługując się motorem spalinowym! W jaki sposób ułatwić jej przebywanie wszelkich przeszkód? Wyposażając ją w taśmę kołową! I oto w roku 1915 został w Anglii skonstruowany pierwszy czołg przez majora Wilsona i sir Williama Trittona. W dniu 15 sierpnia 1916 roku wóz pancerny otrzymał chrzest ognioży w bitwie nad Somme'ą. W czternaście miesięcy później czołg odnosi zwycięstwo, które może nie miało decydującego znaczenia z punktu widzenia taktyki wojennej, niemniej jednak godne jest zapamiętania, gdyż została wówczas odwrócona nowa karta w dziejach sztuki wojennej. Ogień karabinowy został przezwyciężony, a karabin po raz pierwszy okazał się bronią zupełnie nieużyteczną.

Po wojnie dokonano nowych udoskonaleń w konstrukcji motorów oraz w sposobach lokomocji na nierównym terenie. Pustynia została zdobyta przy pomocy taśmy kołowej i motoru benzynowego. Przelecano nad oceanem. Problemy wojenne są dzisiaj zupełnie odmienne od dawnych, a wszystkie wojska pracują nad przystosowaniem się do nowych machin wojennych: czołga i samolotu. Czołg zwłaszcza, nic nie straciwszy ze swej niewrażliwości na ostrzeliwanie, ogromnie zyskał pod względem możliwości szybkiego posuwania się.

Czołg — stał się symbolem nieustępliwości w walce, a dzięki systematycznemu udoskonalaniu jest wyrazem wielkich postępów techniki.

J. O.



Najnowszy traktor

# LOTNICTWO NASZYCH SĄSIADÓW

II  
Z. S. R. R.

## Organizacja.

Według ustalonych w Sowietach pojęć organizacyjnych *najmniejszą jednostką bojową* lotnictwa jest *uzbrojony samolot z załogą*.

*Najmniejszą jednostką taktyczną* w lotnictwie myśliwskim, szturmowym i bombardującym jest *klucz* („zwieno“ ogniwo) z 3 samolotów.

Następnym związkiem organizacyjnym jest *eskadra* („otrjad“), która może być *samodzielną* lub *niesamodzielną*. Eskadry niesamodzielną, po 3, wchodzi w skład dywizjonu („eskadrilla“). Eskadry myśliwskie złożone są z 3 kluczy, inne z 2.

Dwa lub więcej dywizjonów łączone są w *brygady*; w skład każdej brygady wchodzi również jeden *park lotniczy*.

W czasie wojny, zależnie od potrzeb operacyjnych, różne jednostki lotnicze (brygady lub dywizjony, lub jedno i drugie) mogą tworzyć *czasowe ugrupowania*, t. zw. *grupy lotnicze*, które z kolei mogą się dzielić na *podgrupy*, współpracujące z tym lub innym większym związkiem wojskowym, wchodzącym w skład np. armji, dysponującej grupą lotniczą.

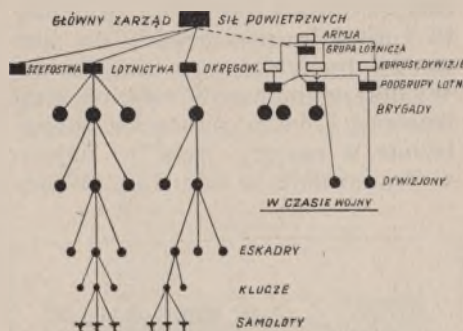
Lewa część rysunku Nr. 1 wyobraża pokojową organizację oddziałów lotniczych, prawa — wojenną.

W czasie pokoju brygady podlegają szefom sił powietrznych okręgów wojskowych (odpowiadają naszym D. O. K.). Lotnictwo zaś morskie, które jest zorganizowane podobnie, jak lądowe podlega szefom lotnictwa „morza“ (Bałtyckiego, Czarnego).

Ogólne kierownictwo dla lotnictwa lądowego, morskiego i cywilnego jest jedno — „Główny zarząd

sił powietrznych“, podległy komisarzowi ludowemu wojska i marynarki.

W powietrzu może pracować w pojedynkę — lotnictwo rozpoznawcze — lub grupami — lotnictwo bojowe. Według sowieckiego regulaminu podstawową jednostką grupy samolotów w powietrzu jest *klucz z 3 samolotów* („zwieno“);



Rys. 1

wszelkie większe ugrupowania są złożone z kluczy.

W warunkach bojowych klucz może lecieć w szyku „klina“ (rys. Nr. 2) lub też — „pelengi“ (rys. Nr. 3).

Górna część każdego rysunku przedstawia widok klucza zdołu, dolna z przodu.

Całe wojskowe lotnictwo sowieckie dzieli się na dwie wielkie, niezależne od siebie grupy: lądowe i morskie.

Tak w jednym jak i w drugim istnieją następujące kategorie jednostek lotniczych (dywizjonów lub eskadr samodzielnych): rozpoznawcze, bombardujące (ciężkie i lekkie) i myśliwskie. Poza tem w lotnictwie lądowym istnieje lotnictwo szturmowe, w lotnictwie zaś morskim — torpedujące, t. j. lotnictwo wyposażone w samoloty, które zamiast bomb rzucają pojedyncze torpedy o wadze około 700 — 800 kg każda.

Lotnictwo bombardujące dzieli bolszewicy na ciężkie (według naszej terminologii — nocne) i lekkie (dienne). Rolę tego drugiego, jak również rolę lotnictwa szturmowego spełniają obecnie przeważnie samoloty rozpoznawcze.

Jak widać z zestawienia ilości samolotów (por. art. I), bolszewicy ostatnio wprowadzili w skład lotnictwa lądowego oddziały samolotów towarzyszących (jak u nas); organizacja jednak tych jednostek dotychczas w literaturze sowieckiej nie została ujawniona.

Dziewięć i sześć samolotów w e-

skadrze (3 lub 2 klucze) są to, zdaje się, stany pokojowe.

Według „Taktyki lotnictwa“ A. Łapczyńskiego, oficjalnego podręcznika dla wojskowych szkół sowieckich, w czasie wojny eskadry rozpoznawcze będą miały po 10 samolotów, zamiast dzisiejszych sześciu, myśliwskie — po 15, czyli 45 samolotów w dywizjonie; eskadry bombardujące lekkie (dienne) — po 9 i bombardujące ciężkie (nocne) — po 8 samolotów.

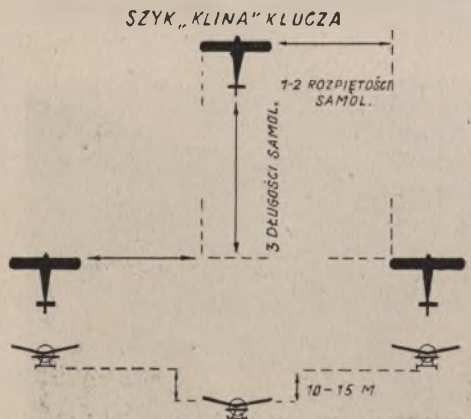
W czasie wojny większa część lotnictwa skupiona będzie w armjach, korpus otrzyma własną samodzielną eskadrę rozpoznawczą; do dywizyj zaś przydzielili się eskadry lub klucze w czasie walki.

Na okres decydującej bitwy (natarcie, pościg, obrona) regulaminy sowieckie przewidują podporządkowanie lotnictwa bojowego, t. j. szturmowego, bombardowania lekkiego i myśliwskiego, korpusom lub nawet dywizjom, zależnie od położenia ogólnego.

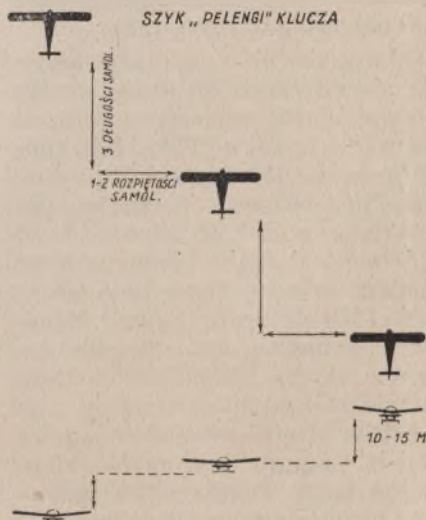
Jeżeli chodzi o obronę przeciwlotniczą, to wojsko sowieckie dysponuje dwoma rodzajami artylerji przeciwlotniczej: dywizjonami specjalnej artylerji przeciwlotniczej, uzbrojonymi w armaty 76 mm, na specjalnych podstawach przeciwlotniczych, o pociągu konnym lub motorowym, i baterjami armat, t. zw. „przystosowanych“, t. j. polowych (76 mm) na podstawach znacznie prostszych niż — specjalne.

Zasięg pierwszych waha się między 5000 i 5500 m, drugich — 3.200 metrów.

Ponadto jest jeszcze pewna, niewielka ilość armat przeciwlotniczych 40 mm systemu Vickersa.



Rys. 2



Rys. 3



Baterje armat przystosowanych wchodzi w skład artylerji dywizyj i mają za zadanie bezpośrednią ich obronę w marszu, na postojach i w walce.

Dywizjony specjalnej artylerji przeciwlotniczej o pociągu konnym wchodzi w skład artylerji korpusu, o pociągu zaś mechanicznym — znajdują się w dyspozycji dowódcy armji.

Sowieckie karabiny maszynowe przeciwlotnicze — są to narazie zwykłe 7,6 mm Maximy na specjalnych podstawach.

Do samolotów, lecących nisko będą strzelały zwykłe ciężkie kara-

biny maszynowe oddziałów z podstaw doraźnie wybudowanych.

Do lotników, lecących bardzo nisko strzelają również ręczne karabiny maszynowe i grupy strzelców. Siła takiej grupy nie powinna być mniejsza niż drużyna.

Najlepsi strzelcy, którzy otrzymają tytuł „Snajper<sup>1)</sup> powietrzny“, strzelają do samolotów w pojedynkę.

W nocy z czynną obroną przeciwlotniczą współpracować będą

<sup>1)</sup> Od angielskiego „Snipper“ — odrzynacz, odcinacz.

plutony i kompanje reflektorów. Pluton składa się z 3 reflektorów (średnicy 1 m 50 cm) i 1 aparatu podsluchowego, kompanja — z 3 plutonów.

Służba obserwacyjno-meldunkowa i łączności z samolotami w wojsku czerwonym stoi na bardzo wysokim poziomie.

Tak się przedstawia w grubych zarysach organizacja lotnictwa i obrony przeciwlotniczej Z. S. R. R. Dalej zapoznamy się ze sposobami działania samolotów.

S. A-ski

(C. d. n.)

Dwa są miasta w Rzeczypospolitej, którym za naszych czasów położono na tarczach herbowych krzyże wojskowe: Lwów i Płock. Lwów za walkę z hajdamakami w r. 1918 otrzymał krzyż wirtuti militari, Płock, za obronę w r. 1920 — krzyż walecznych. Należy o tem pamiętać i czczyć starodawne grody wdzięczną pamięcią, niby żołnierskiem pozdrowieniem.

Lwów zwłaszcza, mający świeżą tradycję kilkumiesięcznych walk, w których brała udział cała, bez różnicy płci, od wyrostków i podlotków poczynając, polska ludność miasta, miasta, pozbawionego wody, światła, gdzie każdy dom stawał się redutą, a każde podwórze — cmentarzem, miasta c wzruszającym szeregu mogił na cmentarzu „obrońców Lwowa“. Lwów, jest to miano, którego bez wzruszenia nikt w Polsce nie wymawia. Był i pozostał najwierniejszym wschodnim bastjonem Rzeczypospolitej.

Jako miasto, Lwów jest grodem prastarym. Ruski latopis Nestor wymienia go w poczęcie innych miast „zabranych Iachom“. Za Kazimierza Wielkiego wraca na stałe. Centralne jego położenie wśród ziem Chrobacji Czerwonej, nazwanej następnie Czerwoną Rusią, uczyniło zeń za dawnej Rzeczypospolitej stolicę województwa ruskiego. Starożytniejsze odeń Włodzimierz i Halicz stały się małymi mięscinami, a on rósł w sławetną powagę i znaczenie. Mieszczanstwo lwowskie odznaczało się bogactwem i zdolnościami handlowymi, bowiem Lwów, położony na szlaku, wiodącym od wschodu, pośród żyznych ziem tuż obok Podola, był zawsze jak gdyby ogromną faktorią handlową, to jest śródowiskiem, gdzie nabywano sprowadzane z krajów obcych towary.

## L W Ó W

Stąd też pochodzi wzrost rekordzień lwowskich, bo przerabiano tam surowiec na gotowe artykuły.

Bardzo charakterystyczne dla Lwowa było i jest dotąd jego mieszczanstwo. Gdy w zachodnich miastach Polski mieszczanstwo wyprowadzało się nieraz z pnia niemieckiego, mieszczanstwo lwow-



*Kopiec Unji Lubelskiej we Lwowie*

skie ma ogromny odsetek krwi wschodniej, Zwłaszcza po upadku państwa armeńskiego na Kaukazie, osiedli tu licznie Ormianie, których spotykamy do dziś na całym Podolu, stanowiąc zwartą grupę ludności. Gdy przeszli oni z wyznania ormiańsko-gregorjańskiego na katolicyzm, zachowali swój osobny obrządek, zwany ormiańsko-katolickim, dotychczas istniejący i mający oddzielną hierarchję kościelną.

Również obrządek grecko-katolicki, czyli unicki, ma we Lwowie swoją stolicę, co jest zrozumiałe, ponieważ ludność ruska, na ziemiach Wschodniej Małopolski zamieszkała, ten obrządek wyznaje.

Chociaż zatem Rusinów we Lwowie jest niewiele, najwyżej do 10 procent, mieści się tu, obok rzymsko-katolickiego i ormiańsko-katolickiego, również biskupstwo grecko-katolickie, mieszczące się w pięknej, nad miastem górującej katedrze świętego Jura, oraz wiele kulturalnych i gospodarczych instytucyj ruskich, zwanych popularnie „ukraińskimi“.

Bogactwo i znaczenie Lwowa wpłynęły na to, aby upiększyć miasto szeregiem okazałych prastarych budowli. Prócz pomienionego już świętego Jura, istnieje śliczna katedra ormiańska, świeżo odnowiona, bardzo ciekawa cerkiew wołoska, tudzież szereg starożytnych kościołów, które słusznie poczytywane być mogą za chlubę miasta. Również niektóre kamienice mieszczkańskie w śródmieściu zastanawiają swym misternym kształtem.

Na wschodzie położony Lwów podlegał często spustoszeniu przez najazdy tatarskie, a często mężnie odpierał najezdnicę. W szczególności w XVII wieku o jego walce obronne rozbijała się nawała chmielnicko-krzyżacka, wspieranej przez krymską orzędę. Lwów dał wówczas dowody odwagi i patrijotyzmu, a mieszczanstwo jego stało orężnie, równie dobrze, jak szlachta. Może dlatego król Jan Kazimierz, po zakończeniu wojen swego panowania, tu oddał Królestwo Polskie pod opiekę i panowanie Matki Najświętszej, od owego czasu w litanji noszącej tytuł „Królowej Korony Polskiej“.

Szereg ważnych walk rozgrywa się wokół Lwowa bezpośrednio potem, za czasów Jana Sobieskiego, wówczas jeszcze hetmana. Tu rozbija się nawała tatarska, która groziła Rzeczypospolitej nową



*Katedra Św. Trójcy*

klęską. Następuje potem, z osłabieniem Turcji i Krymu dla Lwowa okres spokoju, który trwa aż do rozbiorów Rzeczypospolitej.

Sięga wtedy po Lwów Austria, działając w imieniu Węgier i powołując się na przejściowe posiadanie księstw halickiego i włodzimierskiego (stąd nazwa „Galicji i Lodomerji“). Osiąga szmat ziemi ze Lwowem, którym władza prawie bez przerwy, z wyjątkiem krótkiego okresu, kiedy wojska Księstwa Warszawskiego, pod księciem Józefem wchodzi do Lwowa.

Lwów jest przez Austriaków uczyniony stolicą kraju koronnego Galicji i Lodomerji. Tu więc mieści się siedziba władz krajowych, tu napływają urzędnicy, przysłani w celu niemieczenia kraju. Jak na złość, nic nie mogą wskórać, a ich dzieci zazwyczaj stają się gorliwymi Polakami.

We Lwowie również rząd austriacki, pragnąc osłabić Polaków, rozpoczyna popierać w połowie XIX stulecia ruch t. zw. „ukraiński“, o którym przez szereg wieków żyjąca obok siebie ludność polska i ruska, połączona węzłami krwi, chodząca zgodnie do tych samych świątyń i broniąca się od wspólnych wrogów, nigdy nie słyszała. Ruch ten uzewnętrznia się zwłaszcza w drugiej połowie XIX wieku. Przedtem jeszcze Lwów jest świadkiem więzienia i śmierci męczeńskiej patriotów, którzy pragnęli powrócić niepodległość krajowi.

Po powstaniu węgierskiem Austria słabnie, a w dwadzieścia lat po niem, w r. 1867, przetwarza się na państwo o typie federalistycznym, to jest złożonym z rządzących się poniekąd samodzielnie prowincyj. Galicja otrzymuje swoje władze krajowe i swój sejm,

z siedzibą we Lwowie. Wówczas Lwów urasta w znaczne miasto. Zostaje zreformowany jego uniwersytet; następnie powstaje politechnika, nieopodal od Lwowa, w Dublanach—akademja rolnicza, a w mieście — cały szereg instytucyj kulturalnych i oświatowych. Teatr lwowski już za poprzednich lat, podczas dyrekcji hr. Skarbka, zyskał sobie na całą Polskę zasłużoną sławę. Fundacje naukowe Ossolińskich, Dzieduszyckich czynią ze Lwowa znaczny ośrodek naukowy. Życie tętni w nim bardzo żywo.

Młodzieży we Lwowie jest coraz więcej. To też i tu rozwija się przed samą wojną światową ruch niepodległościowy, zwłaszcza w drużynach i „Sokole“, który ma macierz swoją we Lwowie.

Z wybuchem wojny w r. 1914, Lwów przechodzi bardzo ciężkie



*Katedra włoska*

okoliczności. Przez rok blisko jest pod okupacją rosyjską, która od razu dąży do zrusyfikowania miasta i kraju. W momencie zaś odwrotu, Moskale porywają ze sobą znaczną ilość zakładników, a powracający Austriacy pustoszą także kraj, wszę-



*Katedra łacińska*



*Ossolineum*

dzie wietrząc „moskalofilstwo“. Dodać do tego trzeba jeszcze liczne bitwy, toczące się na przedpolach Lwowa i obracające kraj w przynę.

Upadek Austrii, jednoczesny z klęską wojskową Niemiec w r. 1918, nie przynosi spokoju znekannemu miastu. Władze austriackie wydają je umyślnie w ręce oddziałów ruskich. I wówczas, gdy Polska cała zajęta jest zrzucając z siebie jarzmo okupacji niemieckiej, we Lwowie wybucha samorzutna walka ludności z nowym okupantem, w imię polskości miasta.

Walka to bohaterska, która na wiek wieków wstawi imię „orlą lwowskich“. Lwów trwa niezłomnie w nierównej walce oddziałów ochotniczych przeciw zorganizowanemu wojskowo nieprzyjacielowi. Odsiecz nie przychodzi od razu, ale dopływ jej zrazu pojedynczy, potem systematyczny, jest stały. Cała Polska stanęła na zew obrońców Lwowa. To też, po paromiesięcznej walce, kończy się zwycięstwem. Lwów krwią swoją zadokumentował wieczną przynależność do Polski.

Los był zatem sprawiedliwy, gdy przy losowaniu pobojuwisk dla podjęcia z nich zwłok żołnierza nieznanego — padł na pobojuwisko lwowskie. Tam popłynęło najwięcej krwi, nie z nakazu, ale ze szczerej, ofiarnej miłości ojczyzny.

Dlatego to Lwów jest klejnotem w koronie Rzeczypospolitej Polskiej. I dlatego na sam dźwięk tego imienia prężą się nasze ramiona do pełnego czci żołnierskiego pozdrowienia.

# PODOFICER A PRACA OŚWIATOWA

V

W ostatnim artykule, poświęconym sprawom oświaty i nauczania — mówiliśmy o metodzie prowadzenia pogadanek z dziedziny przyrody i geografii, wskazując, jak wielkie one mają znaczenie w całej naszej pracy oświatowej i jak bardzo przy ich pomocy można zachęcić żołnierzy do nauki.

Dzisiaj z kolei rzeczy, omówimy sposoby prowadzenia pogadanek historycznych. Znajomość historii, jak to wie każdy inteligentny człowiek, niezwykle rozwija umysł. Historia bowiem uczy nas o rozwoju życia ludzkiego, o tem, jak człowiek, żyjąc życiem zbiorowem, na przestrzeni wieków rozwijał się, jakie tworzył formy swego bytu, jaka jednym słowem była cała jego przeszłość. Historia jest wszędzie na całym świecie i we wszystkich szkołach dzieciom i dorosłym wykładana, nietylko w tym celu, by im dać pewną sumę wiadomości z dawnych dziejów, ale przede wszystkim dlatego, że nauka historii jest znakomitą szkołą patriotyzmu.

Zobaczmy to na własnym przykładzie.

Każdy z nas, czyto w domu, czy ze szkoły wyniósł znajomość dziejów własnego kraju. Już w dzieciństwie, w najmłodszych latach karmiono nas opowiadaniem o bohaterach narodowych, o ks. Józefie, ginącym pod Lipskiem, o ranach Kościuszki, otrzymanych pod Maciejowicami, o Czarnieckim, królu Sobieskim, o średniowiecznych rycerzach bez trwogi i zmaży, o męce powstańców 63 roku i o bohaterskich bojach w wojnie r. 1831. Z tych opowiadań, ze szkolnych pogadanek wynieśliśmy kult dla bohaterstwa i poświęcenia.

Zaczytywaliśmy się opisami niezwykłych czynów w powieściach historycznych Sienkiewicza, z zapartym oddechem śledziliśmy, przebieg bitwy „pod Olszynką Grochowską”, czy pod Sommo-Sierrą.

Wszystko to krzewiło w nas nie tylko miłość i cześć dla tych ludzi, dla minionej przeszłości, ale i hodowało głębokie uczucie dla ziemi polskiej, tak obficie krwią

bohaterów zraszaną; wszystko to w nas budziło głęboki, żywy patriotyzm. I jeśli w latach światowej wojny, czy w r. 1920 zgłaszało się do wojska tysiące młodych zapaleńców, ofiarnych ochotników, by bronić kraju — to przede wszystkim dlatego, że wszystkim im przyświecała przewodnia gwiazda bohaterstwa, gwiazda ks. Józefa, Kościuszki i tylu, tylu innych.

Jest więc nauka historii znakomitą szkołą patriotyzmu. Dzięki niej otrzymujemy, nietylko wykształcenie, nietylko świadomość, co potrzebne jest narodowi a co dla niego jest złe, nietylko z historii, która jest „mistrzynią życia”, wyciągamy na terazniejszą chwilę naukę i doświadczenie, ale

skich są takie dalekie, tak odległe, niczem nie wiążące się z dzisiejszą chwilą. Żołnierz bowiem nie ma jeszcze zrozumienia, że historia ma swoją ciągłość, że to, co się działo przed laty dziewięćset, może mieć wpływ na dzisiejsze lata. A to zrozumienie ciągłości dziejów koniecznie trzeba w nim rozwinąć. Jak pierwszym bowiem warunkiem nietylko historycznej, ale każdej pogadanki jest warunek, by była ona interesująca, tak znowu w nauce historii trzeba, aby żołnierz rozumiał co to jest ciągłość dziejów.

Ta ciągłość dziejów, inaczej zwana pragmatyzmem, jest najważniejszą rzeczą przy nauce historii.

Trzeba bowiem zrozumieć, że w historii, w dziejach narodu wszystko się ze sobą łączy. A więc dlatego Polska uległa rozbiorem, że za wiele jeden stan szlachecki miał przywilejów, dlatego pod koniec swego bytu taka była słaba, że nie miała silnego skarbu, a braki w skarbie znów swój początek biorą w tem, że nie dbano o rozwój miasta i t. d. Trzeba znów zrozumieć, że dlatego teraz powstała, zmartwychwstała, że przed tem tyle

pokoleń walczyło o Polskę wolną, że w ten sposób wychował się u nas typ patrioty-żołnierza, którego wzorem najwspanialszym jest dzisiaj Marszałek Józef Piłsudski. Trzeba jednym słowem zrozumieć, że wszystko w życiu narodu, jego klęski i jego dni chwały łączy się ze sobą w jeden, nierozzerwalny łańcuch, że każda przyczyna wywołuje swój skutek.

To jest właśnie pragmatyzm dziejowy i zrozumienie tego pragmatyzmu trzeba żołnierzowi dać koniecznie. A ponieważ trudno mu na początku wytłumaczyć, że to, co się stało przed dziewięćset laty, łączy się bardzo silnie z Polską dzisiejszą — przeto inaczej trzeba rozpocząć naukę historii. Jak ją rozpocząć i jak prowadzić — o tem w następnym napiszemy artykule.



Wręczenie P. U. S. podoficerom zaw. 20 p. p.

Fot. st. sierż. Życzynski

przedewszystkiem dzięki niej stajemy się patriotami. Nic też dziwnego, że w pracy oświatowej, jaką wśród żołnierzy prowadzimy, na naukę historii ogromny kładzie się nacisk i najczęściej na tematy historyczne prowadzi się z żołnierzami pogadanki.

Naogół jednak prowadzone są one bardzo źle. Instruktor oświatowy, przeważnie podoficer, rozpoczyna zwykle pogadanki historyczne od najdawniejszych czasów, mówiąc żołnierzom o Mieszku I, o przyjęciu chrześcijaństwa przez Polskę, o Bolesławie Chrobrym, jednym słowem o początkach państwa polskiego, sięgających dziewięćset lat w przeszłość.

Metoda ta jest zła i nie prowadzi do celu. Jakżeśmy już pisali w poprzednich artykułach, żołnierz trzeba przede wszystkim zainteresować treścią pogadanki. A jakże go zainteresować, kiedy te czasy pierwszych królów piastow-

# NOC ŚWIĘTOJANSKA

Przechowały się dotąd w kulturze każdego narodu pewne zwyczaje i wierzenia, które wyraźnie świadczą o wspólnym pniu, z którego wywodzi się cała ludzkość, mimo tak ogromnego w późniejszych czasach rozbicia i zróżniczkowania na rasy, narody, plemiona i szczepy. Do takich wierzeń i obrzędów wspólnych wszystkim prawie ludom kuli ziemskiej od niepamiętnych czasów należał kult słońca.

Do wielkiej rodziny ludów, wynoszących kult słońca należeli i Słowianie. Kronikarze ruscy podają, że jednym z głównych bogów był Daźbóg — bóg słońca. Również i plemiona lechickie, jakoteż Słowianie południowi znali kult słońca, który u Jugosłowian zwał się krysta.

Mniej więcej około VI—VII wieku po Chrystusie plemiona słowiańskie zaprzestały wędrówki na zachód i rozpoczęły tryb życia rolniczo-pasterski. W epoce tej pojawiają się nowe wierzenia i nowe bóstwa związane z innymi warunkami bytowania, bóstwa o charakterze przeważnie rolniczym. Typowym takim bogiem staje się u wszystkich prawie plemion słowiańskich, Kupała, bóg obfitości płodów ziemskich i pogodnych, urodzajnych żniw.

Doroczne święto tego boga łączono u Słowian od niepamiętnych czasów ze świętem na cześć słońca, jako czynnika, którego siłę i potęgę życiową ludy rolnicze najlepiej ocenić potrafiły. Dniem tego dorocznego święta stał się u ludów słowiańskich letni okres przesilenia dnia z nocą (około 21 czerwca) — okres, w którym noc jest najkrótsza z całego roku, a panowanie słońca jest jakby jednym nieprzerwanym ciągiem światła, ciepła i radosnej siły...

Gdy zapadał zmrok zbierano się za wsią na łące, nad brzegiem strumienia i rozpalano wielki stos, na który ciskano pęki bylicy i pachnących ziół. Stos płonął wielkim ogniem, a dziewczęta w białych, długich szatach, wzięwszy się za ręce—kilkakrotnie przetańczyły dokoła stosu, poczem jedna z nich, dorzuciwszy nowy pęk by-

licy śpiewała pieśni na cześć Kupały. Cała ta uroczystość (bardzo zresztą urozmaicona, zależnie od poszczególnych plemion słowiańskich) trwała dopótna w noc i zwała się „kupalnocką”, czyli nocą Kupały.

Był w prastarych, pogańskich czasach zwyczaj, że młode dziewczęta wróżyły sobie z wianków. Wróżby z wianków odprawiano dość często, parę razy do roku, potem dopiero, już w czasach, chrześcijańskich utarł się zwyczaj, że wianki puszczano „na dunaje” tylko raz do roku, w noc świętojańską. Otóż w czasach pogańskich wianki dziewczęce symbolizowały dziewictwo. Gdy nadchodziła kupalnocka dziewczęta wily wianki, w środek każdego sypały garść bylicy, poczem zapaliwszy, pu-

mocniejszy roznieciwszy ogień, pozostałe napoje weń wlewały, a jedna z dziewcząt, wieniec uwity z bylicy i ziół rzucała na wodę strumienia.

W późniejszych już znacznie czasach, bo w końcu XVIII stulecia w „sobótce” bierze udział już cała wieś, a nie tylko same kobiety. Z tych też lat datuje się ogromna ilość pieśni ludowych, bardzo charakterystycznych dla stosunków miejscowych. Tak na przykład do najmelodyczniejszych i po dziś dzień śpiewanych pieśni sobótkowych w sandomierskiem należy pieśń: „Hej Janie!”

Śpiewa się tę pieśń po zapaleniu stosu. Gdy stos na dobre płonie, dziewczęta ujawszy się za ręce, chórem śpiewają:

*Hej Janie, Janie, Janie*  
[zielony!  
Padają liście na wszystkie  
[strony,  
A ty Stachu parobeczku  
Szukaj se żony, szukaj  
[se żony.

*Kędyż jej będę u Boga  
szukać?*

*Oj, pójdę ja do Szczepa-  
[panów w okienko  
[pukać.*

*Pak, puk w okie-  
[neczko*

*Wyjdz Maryś, ko-  
[chaneczko, sama  
[jedyna.*



*W noc świętojańską*

szczyły na wodę. Czyj wianek płynął równo i daleko, tej dziewczynie los dobrze się zapowiadał i uśmiechało się życie długie, gdy zaś wianek szybko tonął, groziły powikłania i łzy.

Znakomity i zasłużony badacz staropolszczyzny, Zygmunt Gloger, w jednej ze swych bardzo bardzo licznych prac historycznych, mianowicie w „Roku Polskim” pisze, że „u Mazurów nadnarwiańskich w wigilię świętego Jana, po zachodzie słońca, gospodynie i dziewczęta, zebrane na łące nad strumieniem, rozpaliwszy „kupalnocką”, patrzyły, czy zebrały się wszystkie; gdyby której nie było, tę uważano za czarownicę. Następnie biesiadowały, tańczyły przed ogniem i z każdego gatunku przyniesionych pęków ziół rzucały po gałązce w ogień, wierząc, że dym z tych ziół zabezpieczy je od złego. Około północy,

Do tych dwojga, o których wiadomo, że mają się ku sobie, albo że swatani są przez ludzi, śpiewają dziewczęta trzecią strofkę:

*Zosienska wyszła, rączkę mu dała,  
A witajże, witaj, witaj mój Ja-  
[sienku*

*Będę Cię chciała.*

Do dziewcząt co nie okazują wzajemności śpiewają:

*Maryś nie wyszła, siostrę wysłała:  
Siostro moja siostro, staw się za  
[mnie ostro,*

*Jakby ja sama.*

Od zaprowadzenia chrześcijaństwa w Polsce przechodziły stulecia za stuleciami a prastary obyczaj świętojańskiej nocy nie ginął. Jednakowoż kupalnocka nie mogła się już tak jawnie, jak dawniej, odbywać. Nastąpiły inne

czasy—zmieniły się warunki. Gdy plemiona lechickie przyjęły chrześcijaństwo z rąk Czechów, zaczęła się budowa zrębów własnej państwowości. Gdzieś tylko po borach i puszczech odwiecznych kryły się pogańskie gontyny i kapłani w świętych gajach modły zanosili. W drugiej połowie XI stulecia Polska cała jest już chrześcijańska. A mimo to prastary, słowiański kult Kupały nie ginie, jak nie zginął wówczas kult Dziadów.

Wspomina o tem w jednym ze swych dzieł Gloger, że jeszcze w roku 1468, a zatem blisko pięćset lat po wprowadzeniu chrześcijaństwa, król Kazimierz Jagiellończyk na żądanie opata benedyktyńskiego klasztoru zakazuje pod groźbą najsurowszych kar obchodzenia pogańskich uroczystości i praktyk, a między innymi sobótek, odprawianych na Łysiej Górze.

A jednak jeszcze w sto lat potem, już w drugiej połowie XVI wieku, o kilka mil zaledwie od gór Świętokrzyskich tuż pod nosem czcigodnych mnichów benedyktyńskich odprawiano sobótkę i to nie byle gdzie, a u samego Jana Kochanowskiego w Czarnolesiu. Wielki poeta napisał nawet prześliczny poemat p. t. „Pieśń świętojańska o sobótce“, gdzie pisze:

*Gdy słońce Raka zagrzewa  
A słowik więcej nie śpiewa,  
Sobótkę, jako czas niesie  
Zapalano w Czarnym lesie...*

A współczesny Kochanowskiemu Marcin z Urzędowa pisze w swym „Zielniku“ (księga gospodarska) ze szczerem oburzeniem: „U nas w wilję św. Jana niewiasty ogień paliły, tańcowały i śpiewały, djabłu cześć i modłę czyniąc (!). Tego obyczaju pogańskiego do tych czasów w Polsce nie chcą opuszczać, ofiarowanie z bylicy czyniąc, wieszając podomach i opasując się nią, czynią sobótki, paląc ogień, krzesząc je deskami, aby była prawie świętość djabełska“

Tak to przetrwał wieki kult Kupały, przetrwał aż do dni naszych. Jednakowoż z chwilą ostatecznego triumfu chrześcijaństwa musiały dawne wierzenia i obyczaje albo zupełnie zaniknąć, albo przystosować się do zmienionych warunków i przyłączyć się do jednego z najbliższych świąt chrześcijańskich. Tak stało się z kultem Dziadów na Litwie, który w czasach dopiero mickiewiczowskich znalazł się w jedno ze świętem Zadzuszek i tak też stało się z rado-

nym kultem Kupały. Przyłączył się do najbliższego kalendarzowo święta—świętego Jana Chrzciela, przez co data kupałnoki faktycznie uległa przesunięciu o dwa dni i tem się tłumaczy, dlaczego pogańskie święto przesilenia dnia z nocą obchodzimy obecnie nie 21 czerwca, jakby historycznie wypadło, tylko 23-go.

To, cośmy wyżej wspomnieli o wpływach zwycięskiego chrześcijaństwa na starodawne pomniki pogańskiej kultury, a więc o konieczności przystosowania się świąt pogańskich do najbliższych świąt chrześcijańskich, stosuje się



W gajach słowiańskich przed wiekami

również i do samej nazwy „kupałnoki“, która z biegiem stuleci przeszła w „noc świętojańską“; stało się to jednak tylko na Mazowszu i po większych miastach, bo nad Bugiem i Narwią dodziś dnia lud mówi o „kupałnocce“, nie znając zupełnie „nocy świętojańskiej“.

A teraz słówko o tem, skąd się wzięła „sobótką“. Na pierwszy rzut oka zdawaćby się mogło, że nieludno się domyśleć pochodzenia tego wyrazu. „sobótką“ pochodzić musi od soboty. A jednak wspomniany tu zasłużony historyk Zygmunt Gloger, miał poważne wątpliwości co do pochodzenia tej nazwy. Bowiem ten sam pisarz i to w niedalekich, bo zaledwie paroletnich odstępach czasu, wyraża zupełnie różne poglądy. Mianowicie w swym „Słowniku rzeczy starożytnych“ powiada: „Nazwa sobótki, aczkolwiek bardzo zbliżona do nazwy dnia soboty,

ma jednak zupełnie inny początek. Gdy sobota pochodzi od sabbatu, to sobótką ma swój źródłostów słowiański w wyrazach: zebranie, sobranje. Na tę zabawę obrzędową zbierali się niegdyś wszyscy, zarówno kmiecie z wioski, jak i drużyna kneziowska“. W kilka lat potem, wydając swoją „Encyklopedję staropolską“, Gloger zmienił zdanie, bo pisze tak: „Nazwa sobótki bierze początek od dnia soboty, której wieczór, jako poprzedzający święto, służył powszechnie ludowi do jego zabaw“.

Minęły stulecia. Zgasła świetność dawnej Rzeczypospolitej. Nad krajem przewaliła się burza wojen napoleońskich. Lecz dawny obyczaj wciąż trwał. Tego wróg wypłenić nie mógł, a właśnie w latach niewoli te obrzędy starsłowiańskie nad wodami jezior i rzek, w głębiach lasów zespały ludzi mocniej z ziemią ojczystą i przypominały im dawną świetność ojców. Jak zawsze, tak i w tym wypadku Warszawa przodowała krajowi. „Kurjer Warszawski“ z dnia 24 czerwca 1821 roku, a więc w epoce Królestwa Kongresowego i „rządów“ księcia namiestnika Konstantego, tak opisuje „wianki“ warszawskie:

*„Wczorajszego wieczora znaczna część mieszkańców stolicy rozmaitych stanów, udała się nad Wisłę dla przypatrywania się corocznemu w wigilję świętego Jana puszczaniu dziewiczych wianków na bieżącą wodę. Zwyczaj ten narodowy, zwany sobótki, trwa jeszcze od czasów pogańskich, a gdy tyle obrzędów dawnych czas zniszczył lub zmienił, dziewczęta sobótki troskliwie zachowują aż do dni naszych“.*

I tak było rok za rokiem. Tylko z jedną różnicą, że rok rocznie uroczystości warszawskie na Wiśle obchodzą się z coraz większą świetnością. Powstające coraz to nowe kluby sportów wodnych prześcigają się wzajem w iluminacji świetlnej. Niemala jest w tem zasługa wojskowych reflektorów, które tęczą kolorowych świateł spowijają oba brzegi królowej rzek naszych, jakby ją zmienić chciały w zaczarowaną wstęgę. A na wszystkich mostach, po wszystkich bulwarach wielkiego miasta tłumy, jak urzeczone, wpatrują się w czarną toń wodną, po której płyna drobne, chwiejne, drgające światełka: polskie wianki...

I tak przemija rok za rokiem „sen nocy letniej“, jak wczoraj i jak przed wiekami... *Spectator*

# KRÓLESTWO BEZ KRÓLA

Przywędrowali przed 1000 z górą lat z dalekiej Mongolji, przebyli puszcze karpackie, niezmiernymi wówczas lasami szumiące i wparli ręce swe konie w bujny step naddunajski. Zastali tam inne ludy. Jakże? Trudno to już dziś ściśle określić, w każdym razie byli tam i Słowianie.

Przybysze owi, zwani Arpadami, rozpoczęli szereg walk, które doprowadziły do zdobycia i zajęcia krajów na północ i południe od Dunaju. Wędrowny lud z Mongolji osiadł na roli, pomieszał się z miejscowym elementem, rozplątał w nim poczęści, przejął jego zwyczaje. Ochrzczony, pod świętym królem Stefanem, stworzył państwo europejskie, odgrywające znaczną rolę w dziejach i w cywilizacji wschodniej Europy.

Pod łacińskim mianem „Hungaria“, sąsiedzkie o miedzę Węgry — bo o nich tu cały czas mowa — rozliczne a prawie zawsze przyjazne miały z Polską stosunki. Dały nam kilku królów, których wstydzić się nie potrzebujemy, jak choćby słodka i czczona ogólnie Jadwiga, lub jeden z najpotężniejszych i najgenialniejszych władców naszych — Stefan Batory. Była także święta Kinga i Ludwik Wielki. Nasz natomiast Jagiellończyk — Władysław Warneńczyk — król polski i węgierski — młodocianą swą głowę położył w obronie wspólnej wiary i niepodległości.

I w Madziarów również biła fala tureckiej nawałnicy. Zmagali się z nią w ciągu wieków ze zmiennem szczęściem, by wreszcie przyjąć wątpliwej wartości opiekę Habsburgów w XVIII stuleciu. Lecz już w sto lat przeciwko niej się zbuntowali w owym romantycznym roku wiosny ludów — 1848/9. Wtedy znów pospieszyli im z pomocą Polacy, by wraz z Bemem,

bohaterem listopadowego powstania na czele, krew przelewać „za naszą i waszą wolność“.

Węgrzy, pobici przy pomocy żelaznych zastępów satrapy Mikołaja, cara Wszechrosji, zbyt łatwo i zbyt szybko kark ugięli przed panami z Wiednia za cenę pozornych swobód i unji personalnej.



*Regent Węgier Mikolaj Horthy*

Zemściło się to na nich srodze. Pobici wraz ze swymi sprzymierzeńcami Austriakami i Niemcami, zapłacić musieli najwyższą cenę za zgubną orientację berlińską tracąc, traktatem w Trianon odebrane, 2/3 terytorjum na rzecz związanych z Ententą sąsiadów.

Zapłacili jeszcze przewrotem bolszewickim Beli Kuna, krwią tysięcy powieszonych i zabitych, utratą tronu ostatniego Habsburga, Karola. I oto dziś są królestwem bez króla, gdzie stanowisko regenta piastuje były cesarsko-królewski admirał, zwycięzca bol-

szewików i wódz białej armji, Mikołaj Horthy de Nagybaba. Stanowisko Horthy'ego jest dożywotnie. Lecz co będzie dalej? Patrjoci węgierscy z trwogą spoglądają w mroczną przyszłość!

Zdetronizowany Habsburg, tak niegdyś potężny, apostołski cesarz i król Karol próbował jeszcze w r. 1921, odegrać się bodaj co do korony węgierskiej. Przyleciał potajemnie samolotem ze Szwajcarii w okolice Budapesztu i wraz z jedną brygadą oddanych mu wojsk, pomaszzerował na stolicę, domagając się od regenta, którego uważał za swego zastępcę, oddania tronu Arpadów. Lecz Horthy, pomny na nieszczęścia które już z winy obcej dynastji na naród spadły, lękając się gorszych jeszcze następstw, odmówił, zbuntowane oddziały rozproszył, a Karola internował nad jeziorem Balaton, w starem opactwie Tichany, skąd przewieziony na Maderę niebawem życia dokończył.

Tym męskim czynem dowiódł regent Horthy, iż dorósł do zajmowanego stonowiska. To też nie dziwnego, iż cieszy się on dziś ogromną w kraju popularnością i odbiera cześć prawie królewską.

Mieszka na starym zamku habsburskim w Budzie nad Dunajem. Od strony miasta czuwa na jego snem kamienna statua pogromcy Turków — Eugenjusza Sabaudzkiego. A na pokojach zamkowych strażuje pięknie w średniowieczne stroje przybrana gwardja przyboczna z halabardami i świecami, srebrnymi hełmami z białą kłtą. Pięknie wyglądają ci halabardnicy, chłopci naschwał, dobierani, niczem w starej gwardji pruskiego Fryderyka. Białe na nich dolmany, zdobione czerwienią, czerwone, obcisłe spodnie węgierskie i takież czerwone, osobliwe ciżmy na nogach, jakby żywcem wzięte



*Ćwicząca młodzież węgierska*



*Pałac królewski w Budapeszcie*

z obrazu Matejki „Batory pod Pskowem“.

Jest ich niedużo, coś tylko 30-tu. Poza tem istnieje jeszcze pluton pandurów z sokolem piórem u czapki i szamerowaną piersią i t. zw. żandarmi zamkowi.

Poza tem Węgry mają swoich honwedów t. zn. „obrońców ojczyzny“. I tych też niezbyt wielu. Traktat pokojowy ogranicza ich wojsko do 35.000 i to jedynie z pośród ochotników. Przymusowa służba wojskowa jest na Węgrzech zniesiona. Władzę nad wojskiem sprawuje ministerjum honwedów, mieszczące się również w starej Budzie, naprzeciw pałacu królewskiego.

Na nas, Polaków, dziwne wrażenie sprawiają ci oficerowie węgierscy w tych samych prawie mundurach, co w latach 1914—18 i przedtem, z c. k. medalami wojny światowej na piersiach, tylko na czarnych, sztywnych czapkach zamiast cyfry cesarskiej — rozeta w narodowo węgierskich kolorach.

Tych to honwedów posiadają dziś Węgry 2 pułki jazdy, 14 piechoty, i 8 dywizjonów różnokalibrowej artylerji.

Ani wojsk pancernych, *Mogila Nieznanego Żołnierza w Budapeszcie*

*T. M. Nittman*



ani lotniczych posiadać im nie wolno. Żołnierz ubrany i uzbrojony jest dobrze, materiału ludzkiego nie brak, służą jako zawodowcy przez 12 lat. Poza tem państwo posiada silną i doskonale uzbrojoną, nawet w auta pancerne, policję i żandarmerję krajową.

Wojsko posiada w stolicy piękny lokal, skupiający życie wojskowo-towarzystwie, a mianowicie kasyno oficerskie. Jest przy nim kino i sala teatralna, balowa, salony do gier, czytelnie, lokale klubowe a wreszcie obficie zao-

patrzona biblioteka, która zastępuje im naszą Centralną Bibliotekę Wojskową. Poza tem silnie krzewi się sport, tak w wojsku, jak i wśród cywilnej młodzieży. W Ujpeszcie (Nowy Peszt) znajduje się wojskowa szkoła sportowa, gdzie oficerowie i podoficerowie kształcą się w szermierce, gimnastyce, dziu-dzitsu, oraz innych umiejętnościach fizycznych na instruktorów. W Budzie zaś znajduje się piękny zakład wychowania fizycznego dla młodzieży cywilnej płci obojga, rodzaj naszego CIWF na Bielanach. Poza tem rozwija się harcerstwo, skupiające elitę uczniów szkół węgierskich.

W samym Budapeszcie jest ich podobno ponad 4 tys. Mundury noszą podobne do ogólnie przyjętych dla harcerzy, z tą różnicą, że przy skautowskim kapeluszu, na paradach mają pęk białych piór — jako ozdobę narodową.

Tak to, srodze dotknięty palcem losu naród, niegdyś sąsiedzki, tam, za górami, żyje i rozwija się na wielkich szlakach swego dziejowego przeznaczenia...

## N A S Z E   S P R A W Y

### MUNDUR I UBRANIE CYWILNE

Dyskusja, jaka się toczy na łamach „Wiarusa“ w sprawie noszenia przez podoficerów ubrania cywilnego poza służbą — po dłuższej przerwie — przybrała nagle na tempie i ostrości, o czem świadczy artykuł kolegów z plutonu żandarmerji Katowice w Nr. 13.

Zdaniem naszym argumenty, wysunięte w ostatnich artykułach, nie przemawiają zbyt przekonująco za tem by udzielono nam zezwolenia na noszenie ubrań cywilnych, względnie by nadal pozostał stan obecny. Uważamy bowiem, że artykuły wogóle, a w szczególności te, które dotyczą naszych spraw, powinny być poważne i rzeczowe. Tylko sprawy, ujęte w taki sposób, mogą mieć widoki na to, by nasze przełożone władze mogły się niemi zainteresować.

Nie stajemy w obronie nieznanego autora z Nr. 11, jednak nie możemy również poprzeć wywodów kolegów z plutonu żandarmerji Katowice, którzy w ostatnim ustępie swego artykułu — autora z Nr. 11 bezpośrednio, a wszystkich zwolenników noszenia poza służ-

bą ubrania cywilnego pośrednio — wyprawiają „w stan cywilny“.

Wobec tego, iż uważamy, że koledzy z plutonu żandarmerji Katowice w tej kwestji trochę przeholowali, pozwalam sobie ze swej strony głos zabrać.

Uważamy więc przedewszystkiem (po kilkunastoletniej służbie w mundurze mamy przecież pewien zasób doświadczenia), że zezwolenie noszenia poza służbą ubrania cywilnego jest dla nas naprawdę bardzo potrzebne, oczywiście nie dlatego, abyśmy mundur żołnierskiego nie szanowali, lub źle się z nim czuli, lecz przemawiają za tem względy, dyktowane przez samo życie. A jest ich dość dużo. Ograniczymy się jeno do ważniejszych i te postaramy się przedstawić.

Względy zdrowia, higieny i wygody były już dawniej w poprzednich numerach naszego organu poruszane, więc wspomnieć tu wypada tylko ogólnie, że jak wiadomo powszechnie dla zdrowia każdego człowieka potrzebne jest słońce i powietrze. Zyskalibyśmy więcej tych złotych promieni i zdrowego powietrza w miesi-

cach letnich, nosząc przewiewne i lekkie ubrania, a przecież o naszym mundurze (nawet o drelachach) powiedzieć nie można, by był przewiewny. O ile zatem więcej korzyści przynieśliśmy naszemu zdrowiu, gdybyśmy mogli latem po rocznej ciężkiej pracy spędzać urlop, względnie wolne od zajęć godziny w lekkich spodniach i marynarce, wygodnych półbucikach czy sandałach i bez czapki. Obecnie w gorący dzień z pod czapek naszych pot strugami cieknie, kołnierz wysoko pod brodą zapięty. Czapki zdjąć nie można, kołnierz rozpiąć także nie wolno, bo przykładem szeregowcowi (służy 18 miesięcy) świecić musimy. A teraz, gdy w taki sam upalny dzień letni wybrać się chcemy, przypuścimy nawet jako zawodnicy, na zawody sportowe, a na deszcz się zanosi, toż to naprawdę kłopot nielada — co robić, czy zabrać płaszcz, czy zostawić? Nie weźmiesz płaszcz — deszcz na pewno lunie i mokra łaźnia z potami, a weźmiesz — to deszczu niema i znów łaźnia ale sucha. Jakże przydałby się w takich wypadkach lekki płaszcz nieprze-

makalny! Jednak takiego płaszczka nosić nam nie wolno, tylko panowie koledzy zandarni uprzywilejowani są w tym względzie i mogą latem w służbie takie płaszczki nosić.

A teraz strona praktyczna. Często zdarzają się wypadki, że niektórzy z kolegów z różnych powodów po kilku lub też kilkunastu latach służby opuszczają szeregi wojska. Potrzebne im jest zatem ubranie cywilne, którego, oczywiście nie posiadają, a na zakupienie od razu ubrania potrzeba kilkadziesiąt złotych. Najczęściej pieniędzy nie ma, gdyż np.: niespodziewanie nie przedłużono komuś z nas służby, a otrzyma posadę cywilno-państwową — nie otrzyma odprawy, albo gdy przewiduje, że posady zaraz nie otrzyma i musi przez kilka, a nawet przez kilkanaście miesięcy wyżywić siebie i rodzinę z otrzymanej odprawy — ubranie cywilnego nie ma za co kupić. Sytuacja przykra. Zdejmuje więc czapki orzelka, z munduru dystynkcje, po których ślad szarzy pozostaje i rusza tak w nowe cywilne otoczenie. Czy to podnosi naszą brać podoficerską w oczach cywilnego świata — wątpić śmiemy. Jest to wprawdzie szczełog drobny, ale uważamy, że zezwolenie, o którym mowa, dałoby nam możliwość zaopatrzenia się bodaj w części w ubranie cywilne, co jest naprawdę potrzebne, zwłaszcza w przyszłości, gdyż dość duża ilość podoficerów po 12-letniej służbie odchodzić będzie na posady cywilne. Skromnie ale porząd-

nie i odpowiednio zaopatrzone w ubranie cywilne podoficer, przychodzący na posadę cywilną — zrobi lepsze wrażenie niż taki, który będzie zdzierał resztki munduru.

Ktoś mógłby powiedzieć, że podoficer w czasie swej służby zawodowej ma czas i możliwość zaopatrzenia się w ubranie cywilne. Przyznamy mu rację, ale niezupełną, gdyż trudno wymagać od człowieka, który ukochał wojsko i służbę wojskową — obrał sobie jako zawód, by już w pierwszych latach swej służby kupował sobie poszczególne części ubrania cywilnego, a te wisiałyby w szafie, czy też leżały w walizce i oczekiwały zwolnienia właściciela ze służby.

Zezwolenie na noszenie ubrania cywilnego miałooby również pewien, wprawdzie mały, wpływ na życie gospodarcze kraju, bowiem licząc, że około 50 procent kolegów skorzystałoby z tego dobrodziejstwa i chciałoby się zaopatrzyć w ubranie cywilne — zwiększyłoby się zbyt materiałow na ubrania cywilne przy minimalnem zmniejszeniu zbytu na wojskowe. Równocześnie z tem zyskałoby się znaczną oszczędność na sortach mundurowych pochodzenia skarbowego.

Wreszcie małe obrazki z naszego codziennego życia, które obserwujemy na każdym niemal kroku, a które — niestety nie wypływają z naszej złej woli — zdaniem naszym również przemawiają za ubraniem cywilnem i to w imię właśnie bonoru munduru.

Zmuszeni, bowiem, nieraz jesteśmy, czyto z koszykiem, czy też z pakunkami często większemi, wracać z miasta po załatwieniu sprawunków (gdy żona chora), czasem dźwigać po ruchliwych ulicach miasta na rękach dziecko (gdy w domu kilkoro), czasem pchać wózek z dzieckiem (gdy żona słaba), czasem zaś kopać kartofle i wozić na wózku ręcznym, częściej nosić wodę, węgiel, rąbać drzewo i pełnić wiele, wiele innych czynności, które zaszczytu naszemu mundurowi, czyto nowemu czy staremu w żadnym razie nie przynoszą.

Żadna praca człowieka nie hańbi — zgoda, ale jak będzie wyglądał, przypuśćmy rolnik idący za pługiem w cylindrze i fraku?

Jeśli się jest odpowiednio ubranym, to wtedy grabienie grząd w ogrodzie, czy dojenie krowy nie razi.

Oto kilka uwag, które uzasadniają nasze zdanie o ubraniu cywilnem dla podoficerów.

Względów przemawiających przeciwko temu, zdaniem naszym, nie ma, gdyż dobry żołnierz, Polak, żołnierzem zawsze będzie, czy w mundurze, czy w ubraniu cywilnem — nawet w popolitem ruszeniu, a żołnierz kiepski i w mundurze, bogato ozdobionym, niewiele wart będzie.

*Podoficerowie*

*Wojsk. Sządu Okręgowego Nr. IX*

## Z NASZEGO ŻYCIA

### WRAŻENIA Z BORSZCZOWA

Proszę o umieszczenie na łamach naszego poczytnego tygodnika „Wiarius” w dziale „Z Naszego Życia” niżej wymienionego listu napisanego przez chor. Sawicza Stanisława do korpusu podoficerskiego 54 p. p.

„Do Pana Prezesa Korpusu Podoficerskiego 54 p. p. w Tarnopolu.

Kochani Koledzy!

Spieszę napisać Wam kilka słów z moich pierwszych wrażeń w służbie K. O. P. w baonie Borszczów.

Pierwszego dnia, gdy przybyłem na miejsce, zameldowałem się u dowódcy baonu p. plk. Wyderki. Następnie udałem się do p. majora Podoskiego, który jest Wam wszystkim znany, bo przez szereg lat pracował w naszym pułku od samego jego powstania.

P. major Podoski zaskarbił sobie u podoficerów 54 p. p. niezmierną wdzięczność i serdeczną pamięć na zawsze. Dziś, kiedy mię los przeniósł do nowego oddziału, zgłosiłem się u p. majora Podoskiego w Borszczowie

— przywitał mię serdecznie jak swego starego znajomego podoficera. Podobnie przywitali mię choć jako nowoprzybyłego pp. oficerowie i podoficerowie tegoż baonu.

W kilka dni później poznałem już prawie cały korpus podoficerski i ich rodziny. Życie korpusu podoficerów baonu K. O. P. Borszczów rozwija się narówni z życiem większych garnizonów. Wielu podoficerów uzupełnia wiedzę przez ogólne kształcenie się. Wielu z nich bierze udział w pracy kulturalno- oświatowej, dzięki czemu rozwija się teatr żołnierski i chór miejscowy.

Na trzeci dzień mego pobytu w Borszczowie miałem sposobność być w teatrze żołnierskim. Duża sala Sokoła przepelniona publicznością i szarą bracją żołnierską.

Zespół amatorski świetnie odegrał sztukę „Cały dzień bez kłamstwa”, publiczność biła niemiłknące brawa, wykazując tem aktorom swoje zadowolenie.

Na przedstawieniu był obecny p. pułkownik Wyderka, p. starosta Własiewicz, oraz cały korpus oficerski i podoficerski z rodzinami.

W antraktach koncertowała orkiestra baonu K. O. P. Borszczów.

Dekoracja sceny przyczyniła się w znacznej mierze do ulepszenia sztuki. W Borszczowie jest również kino baonowe, z którego tak publiczność jak i żołnierze korzystają b. chętnie.

Miałem również sposobność poznać szarą brać żołnierską baonu K. O. P. Borszczów. Satysfakcją jest wychowywać takiego żołnierza: jest to jednym słowem dobry żołnierz pod każdym względem.

Kończę na tem. — Czuję się b. dobrze w baonie K. O. P. Borszczów. Proszę o skreślenie w odpowiedzi paru słów o życiu korpusu podoficerskiego 54 p. p.

Pozostaję zawsze zyczliwy.

(—) *Sawicz Stanisław chor.*

Korpus podoficerów dziękuje tą drogą swemu staremu, a nigdy nie zapom-





*Wycieczka podoficerów garnizonu Stanisławów  
na cmentarzu obrońców Lwowa*



*Podoficerowie zawodowi z p. p. Leg. po za-  
kończeniu kursu dokształcającego*

nianemu koledze, za tych kilka szczerych słów żołnierskich, które kol. Sawicz przestał nam z pierwszych swoich wrażeń w służbie K. O. P.

*J. K. st. sierż.*

#### DAR PODOFICERÓW ZAWODOWYCH PLUTONU ŻANDARMERJI LWÓW I DRUŻYNY ADMINISTRACYJNEJ

Podoficerowie zawodowi plutonu żandarmerji Lwów łącznie z drużyną administracyjną z okazji odejścia dowódcy plutonu lwowskiego kpt. Quiriniego Emanuela na stanowisko dowódcy plutonu żandarmerji Tarnopol złożyli w dniu 23.IV r. b. na ręce dowódcy 6 dyonu żandarmerji kwotę 100 zł. zamiast urządzenia bankietu pożegnalnego odchodzącemu dowódcy.

Pan dowódca 6 dyonu żandarmerji zgodnie z życzeniem podoficerów zawodowych plutonu żandarmerji Lwów i drużyny administracyjnej przekazał ze złożonej kwoty złotych 50 na ochronkę im. Marszałka Józefa Piłsudskiego we Lwowie przy ul. Jabłonowskich I. 7, zaś złotych 50 na Fundusz stypendjum dla sierot po poległych obrońcach ojczyzny, który to fundusz zapoczątkowany został jeszcze w roku ubiegłym przy dyonie, by choć w części spłacić dług ojczyzny tym, którzy najwięcej dla niej poświęcili.

*Schönhöfer Józef st. wachm.  
Skobliński Władysław st. wachm.*

#### PODOFICEROWIE GARNIZONU STANISŁAWOWSKIEGO WE LWOWIE

W początku maja b. r. wycieczka podoficerów garnizonu Stanisławowskiego zwiedziła Lwów. Organizatorem i kierownikiem wycieczki był por. Andrzejczyk Stanisław, referent oświatowy garnizonu.

We Lwowie wycieczkę powitali: referent oświatowy garnizonu Lwów,

mjr. Klink Józef, prezes Ogniska podoficerów chor. Budzik, st. sierż. Wawlawender, st. sierż. Chochliński i st. wachm. Nawój. Z dworca udaliśmy się na krótką modlitwę do kościoła św. Elżbiety. Kościół ten, zbudowany w stylu gotyckim, zrobił na nas olbrzymie wrażenie swą wielkością i potężnymi organami (największe w Polsce).

Po spożyciu śniadania rozpoczęliśmy dalsze zwiedzanie. Najpierw udaliśmy się na kopiec Unji Lubelskiej, skąd rozciąga się widok na cały Lwów i jego okolice. Tu mjr. Klink krótko scharakteryzował nam historję miasta Lwowa i podkreślił bohaterstwo jego mieszkańców.

Następnie zwiedziliśmy muzeum króla Jana III Sobieskiego. Liczne, z przepychem urządzone komnaty, broń i zbroje z różnych wleków, oraz inne bezcenne pamiątki przemówiły do nas o dawnej potędze Polski. Z kolei rzeczy zwiedziliśmy też Muzeum Przyrodnicze Dzieduszyckich, oraz—Panioramę Raclawicką, gdzie każda postać ludzka, każdy koń, każda góra i dolina, las—wszystko to robi ludzkie wrażenie prawdy.

A teraz cmentarz Obrońców Lwowa.. Jesteśmy wśród mogił bohaterów z 1918 r. Tu syn leży obok ojca, tam wnuk obok dziada; w innem miejscu cała wymordowana rodzina... Mjr. Klink wskazuje nam poszczególne groby, dając przytem odpowiednie objaśnienia. Pod wpływem jego słów czujemy, iż do oczu cisną się łzy.

Klękawszy zmówiliśmy „Wieczno odpoczynek“, a w duszy złożyliśmy przysięgę, że w po-

trzebie wszyscy, tak jak Oni, polegnemy za Ojczyznę.

Ponadto zwiedziliśmy jeszcze kościoły, pomniki i inne pamiątki. Wieczorem wycieczka była podejmowana w Ognisku podoficerów garnizonu, gdzie cały czas spędziliśmy w miłym i serdecznym nastroju.

Miasto Lwów ze swemi zabytkami, serdeczne przyjęcie i prawdziwa lwowska gościnność naszych kolegów, pozostało nam na zawsze w pamięci.

Nakoniec pozwolę sobie wyrazić w imieniu kolegów, uczestników wycieczki, jak najserdeczniejsze podziękowanie komendantowi garnizonu Stanisławów panu generałowi Łukowskiemu, za zezwolenie na urządzenie wycieczki, przelożonym naszym za umożliwienie wzięcia udziału w wycieczce, oraz panu porucznikowi Andrzejczykowi za inicjatywę i niezłomną pracę nad rozszerzeniem naszych horyzontów umysłowych.

Wycieczka ta przyczyniła się do rozświetlenia naszych umysłów i większego umiłowania Ojczyzny. To też w dowód wdzięczności obiecujemy solennie zdobytemi wrażeniami i wiadomościami dzielić się z naszym otoczeniem przy każdej sposobności.

*Cierpiń Stanisław  
kpr. 6 p. ul.*



*Podoficerowie zaw. 36 p. p. w dniu święta pułkowego*

*Fot. st. sierż. Rowiński*

**S**TRACONE zupełnie nadzieje co do znalezienia polskiego lotnika Hanznera (nie Hausnera) wróciły nagle w całej swej prawdzie. Oto bohaterkiego pilota wyratował statek angielski, „Circeshell”. Wspomniany statek wyłowił go z morza, siedzącego w swoim nieuszkodzonym jednopłatowcu i płynącego po woli w kierunku południowo-wschodnim, z szybkością mniej więcej 1 węzła na godzinę. Pozycja geograficzna miejsca, w którym znaleziono Hanznera określona być może jako 500 mil ang. na wschód od Oporto w Portugalji. „Circeshell” napotkał Hanznera 11 czerwca, około godziny 10-tej wiecz., z czego wynikałoby, że Hanzner płynął na swoim jednopłatowcu od przeszło 6 dni. Ponieważ aeroplan jest nieuszkodzony, należy wyciągnąć wniosek, że Hanzner po wyczerpaniu benzyny, a więc w niedzielę dnia 5.VI. po południu sam opuścił się na wodę i odtąd płynął po Atlantyku, wypatrując nadaremnie pomocy w mało uczęszczanej strefie Atlantyku.

Statek „Circeshell” płynie do Nowego Orleanu, gdzie spodziewany jest 27 czerwca. Ponieważ „Circeshell” nie posiada aparatu radiowego o dużym zasięgu, wiadomość „Circeshell” o Hanznerze przejęta przez wielki statek transatlantyczny „Lewiathan” została z „Lewiathanu” dopiero podana drogą radiową do Nowego Jorku. Hanzner podając z „Circeshell” wiadomość o swym uratowaniu, prosił przede wszystkim o powiadomienie swej żony. Druga prośba Hanznera wytosowana była do okrętów na Atlantyku, aby zechciały uratować jego jednopłatowiec, którego „Circeshell” nie mógł zabrać na swój pokład. Samolot płynie dalej w kierunku południowo-wschodnim ku brzegom Portugalji, podczas gdy Hanzner sam szczęśliwie „wyratowany” płynie na „Circeshell” ku południowym brzegom Stanów Zjednoczonych.



Ocalenie Hanznera jest prostopadłe, bowiem powszechnie uważany on był za straconego.



Cudownie uratowany polski lotnik  
Hanzner

**W** PONIEDZIAŁEK 13.VI. przypadła 17 rocznica szarzy szwadronu ułanów legionowych pod dowództwem ś. p. rtm. Wąsowicza na okopy rosyjskie pod Rokitną.

Nie będziemy wspominali przebiegu tej szarzy, która wplotła jeszcze jeden liść do wieńca laurowego kawalerji polskiej. Rokitna to jeden z wiekopomnych wyczynów polskiej kawalerji, którego pamięć obok słynnych szarzy pod Grunwaldem, Wiedniem, Somo-Sierą, i Krechowcami wiecznie trwać będzie, jak

równie bezgraniczne było męstwo żołnierzy...

Przepięknie odtworzył szarzę Rokitniańską w swym wierszu Tadeusz Piotrowski, składając hołd poległym:

„Przed ułana polskiego skłonił się majestatni,  
Gdzie czwartego okopu szarzęją się smugi  
Dojdz po trupach święconych polakłej  
krwi szkarłatem.  
Sześciu doszło! Ułanów polskich  
szwadronu drugi!”

W związku z rocznicą odbyło się w Karańczy odsłonięcie pomnika ku czci legionistów polskich, poległych w dniu 13 czerwca 1915 r. w słynnej szarzy.

**N**IEZWYKLE tragiczna śmierć doznała d-cę 22 p. p. płk. Hożera. Oto poniesiony przez konia uderzył głową o drzewo, w wyniku czego nastąpiło pęknięcie czaszki i zgon.

Tragiczna ta śmierć, okryła żałobą całą armję polską, towarzyszy broni z I Brygady i P. O. W.

Nieustraszony żołnierz zasługami bojowymi i męstwem zdobywa order „virtuti militari”, i czterokrotnie „krzyż walecznych”, a dalej—krzyż oficerski „odrodzenia Polski”, krzyż kawalerski francuskiej „legji honorowej” i wreszcie „krzyż niepodległości”.

Ś. p. Kazimierz Hozer urodził się w Bochni dn. 2 grudnia 1890. Ukończywszy gimnazjum w Krakowie, wstępuje na wydział agronomji Uniwersytetu Jagiellońskiego i od 1912 r. należy do Strzelca, biorąc żywy udział w pracach niepodległościowych.

Dn. 6 sierpnia widzimy go pod sztandarami I Brygady Legionów. Kampanję w wojnie światowej przechodzi w 1-ym, następnie w 5 p. p. Legionów Polskich, zdobywając tu jeszcze męstwem, odwagą i wybitnymi zdolnościami stopień oficerski.



Nowy mln. spraw zagr. Niemiec  
von Neurath



Z walk ulicznych między Hindusami a Mahometanami w Bombaju



Nowy kanclerz Rzeszy  
von Papen



Z otwarcia wspaniałej pływalni-basenu w Ciechocinku

P. Prezydent Rzplitej wypuszcza gołębia



P. Prezydent Rzplitej wśród dzieci

W r. 1917—po kryzysie przysięgowym w Legjonach, 6. p. Kazimierz Hozier, zawsze wierny żołnierz komendanta, wstępuje do P. O. W. i jako komendant okręgu podkarpackiego, walczy z zaborcą aż do chwili powstania niepodległej Polski. W pamiętnych dniach listopada 1918 r. otrzymuje stanowisko dowódcy bataljonu a następnie stanowisko zastępcy dowódcy 5 p. p. leg. Przez cały czas ciężkich walk z Rosją, przebywa na froncie, walcząc ze zwykłym sobie męstwem i nieustraszoną odwagą w obronie granic Rzeczypospolitej.

W końcu 1920 r. zostaje dowódcą 41 p. p.; w 1924 r. przechodzi do dep. piechoty M. S. Wojsk., gdzie pozostaje do 1926 r., t. j. do czasu objęcia przez siebie dowództwa 22 p. p. w Siedlcach. Na tem stanowisku pozostał do chwili swej tragicznej śmierci.

S. p. płk. Hozier osierocił żonę i córeczkę; wszystkich, którzy Go znali, pogrzeżył w głębokiej żałobie.

**K**OMITET stanów liczebnych konferencji rozbrojeniowej stwierdził definitywnie niemożliwość dojścia do porozumienia co do definicji stanów liczebnych i wynikająca stąd niemożliwość wypełnienia misji, powierzonej mu przez komisję główną, t. j. opracowania cyfr, zakomunikowanych przez rządy w sposób, umożliwiający porównanie sił zbrojnych poszczególnych państw. Jak wiadomo, prace komitetu rozbiły się o opozycję delegacji: sowieckiej, włoskiej i niemieckiej, które domagały się wyłączenia z obliczeń stanów liczebnych pewnych kategorii osób, otrzymujących wyszkolenie wojskowe, przez co otrzymanoby fałszywy, bo niekompletny, ale dla tych państw korzystny, obraz liczebności armij poszczególnych krajów.

Wobec niedojścia do porozumienia, komitet zdecydował na wniosek delegata brytyjskiego, przekazać całą sprawę komisji głównej.

Jest to pierwszy wypadek, że na tle różnic politycznych w dziedzinie prac technicznych któraś z komisji technicznych znajduje się w impasse i musi zwracać się do komisji głównej. Nie ulega zresztą wątpliwości, że w komisji głównej osiągnięcie porozumienia co do określenia, obejmującego wszystkie kategorie stanów liczebnych, nastąpi również wiele trudności, co i w komitecie.

**N**OWY PREMIER Francji wygłosił pierwszą swą mowę, która nas szczególnie interesuje w jednym fragmencie.

„Pod względem polityki zagranicznej kierować się będzie rząd koniecznością ugruntowania pokoju na ogólnej organizacji Europy i całego świata i dążąc będzie do odprężenia politycznego, do porozumienia gospodarczego i rozbrojenia moralnego. W sprawie odszkodowań

Francja nie pozwoli kwestjonować swych praw do odszkodowań, nietylko z traktatów, lecz i z wzajemnych układów, w których zaangażowany jest honor sygnatarjuszy. Świat, któryby się oparł siłę prawa oddałby się wcześniej lub później pod panowanie siły”.

To ostatnie podkreślenie jest wymowną aluzją w stronę prowokującego zachowania się Niemiec.

**R**ZĄD PAPENA ożywił nadzieje monarchistów niemieckich. W kołach monarchistycznych wypowiedziane jest otwarcie przekonanie, iż obecna sytuacja polityczna w Niemczech sprzyja wyraźnie restauracji Hohenzollernów.

Chociaż ex-kaiser Wilhelm jako skompromitowany ucieczką do Holandji nie wchodzi w rachubę przy planach przywrócenia cesarstwa w Niemczech, koła monarchistyczne wysuwają na stanowisko cesarza—kronprinza, który jak wiadomo zaangażował się czynnie po stronie narodowych socjalistów, wydając słynną deklarację zalecającą głosowanie na listy wyborcze Hitlera.

W niemieckich kołach monarchistycznych przypuszczają, że w przyszłym Reichstagu uda się zebrać 2/3 głosów za wnioskiem domagającym się zwołania zgromadzenia narodowego, celem zmiany konstytucji weimarskiej. Koła monarchistyczne przypuszczają, że w zgromadzeniu narodowym zbierze się dostateczna większość za zniesieniem ustroju republikańskiego.

Prezydent Hindenburg ma według dalszych pogłosek rzec się 2 października swego urzędu, a władzę obejmie wówczas kronprinz w charakterze regenta. Tej ostatniej pogłosce koła urzędowe zaprzeczają z całą stanowczością nie mniej jednak pogłoski te są charakterystyczną ilustracją dla nastrojów niektórych kół niemieckich w związku z utworzeniem rządu von Papena.



W związku ze zmianą rządu w Niemczech mówi się coraz częściej o powrocie Wilhelma na tron



# DZIAŁ TECHNICZNY DLA MAJSTRÓW WOJSKOWYCH



## ROZDĘCIA I USZKODZENIA PRZEWODU LUFY

Rozdęcia lufy powstają wskutek niewłaściwej konserwacji, obecności obcych ciał w lufie, zatkania wylotu, przy strzelaniu do wody i wogóle wskutek nieprzestrzegania elementarnych przepisów obchodzenia się z bronią podczas strzelania.

Wada materiału jest w tym wypadku zupełnie wykluczona, ponieważ broń w fabryce przed jej ukończeniem jest poddawana próbie na wysokiej ostrzał, więc w zwykłych warunkach uszkodzenie z tego powodu powstać nie może.

Reasumując powyższe chcę podać kilka uwag, opartych na własnej praktyce i na próbach, przeprowadzonych przeze mnie w Szkole Zbrojmistrzów.

Najczęściej spotykają się następujące uszkodzenia, czyniące broń niezdatną do użytku bojowego:

1) rozdęcie powstałe wskutek strzelania przy wylocie zatkany piaskiem. (Podczas ćwiczeń polowych żołnierz padając oparł wylot lufy o ziemię). Rozdęcie przedstawia się jako pierścieniowe wgłębienie w odległości 5 do 25 mm od wylotu lufy, płytsze w górnej, a głębsze w dolnej powierzchni wnętrza lufy, krawędzie wgłębienia o nierównych brzegach. Rys. Nr. 1.

2) Rozdęcie powstałe wskutek strzelania przy zatkany wylocie lufy szmatą lub wazeliną (Żołnierz na warcie podczas słoty zatkał wylot szmatą lub wazeliną, celem zabezpieczenia lufy przed rdzą, albo strzelał z założonym ochraniaczem). Rozdęcie przedstawia się jako pierścieniowe wgłębienie w odległości 10 do 40 mm od wylotu o jednakowej głębokości i o równych, lekko zaokrąglonych krawędziach na całym obwodzie. Rys. Nr. 2.

3) Rozdęcie powstałe wskutek strzelania przy zagwożdżonym przewodzie lufy pakietami lub szmatą. (Podczas czyszczenia kwacz urwał się i pozostał w lufie, a wybijany przy pomocy drutu lub wyciora został ubity na twardą masę; w tym wypadku żołnierz próbuje usunąć go przez wystrzelenie). Rozdęcie przedstawia się jako dość głębokie pierścieniowe wgłębienie, najczęściej blisko środka lufy, o równych, półokrągło zakończonych krawędziach, lub jako rozdęcie jednostronne, prawie zawsze wi-

doczne już na zewnętrznej powierzchni lufy. Rys. Nr. 3.

4) Rozdęcie powstałe wskutek strzelania w chwili, gdy w przewodzie lufy znajduje się pocisk. (Żołnierz usypują prochu i tak zmniejszony ładunek używają do strzelania do ptaków, przez co pocisk często zostaje w lufie).

Rozdęcie przedstawia się jako bardzo głębokie, pierścieniowe wgłębienie o tylnej krawędzi ostrej, przedniej zaś lekko zaokrąglonej, zawsze widoczne na zewnętrznej powierzchni lufy. Rys. Nr. 4.

5) Rozdęcie powstałe wskutek strzelania z zanurzoną lufą w wodzie (strzelanie do ryb). W tym wypadku zwykle powstają dwa rozdęcia: pierwsze niezbyt głębokie na wysokości zanurzenia lufy w wodzie, drugie przy wylocie lufy nieco głębsze, obydwie o równych, zaokrąglonych krawędziach. Rys. Nr. 5.

Oprócz tych kilku najczęściej spotykanych wypadków bywają jeszcze różne inne przyczyny uszkodzenia lufy, lecz by rozdęcie mogło powstać przy strzelaniu z broni zupełnie czystej i należytej konserwowanej jest zupełnie wykluczone. Lufa taka nawet przy strzelaniu bardzo często może mieć jedynie powiększony kaliber, co nazywamy zużyciem normalnym.

Pamiętać należy o tem, że zaledwie około 20% broni jest wycofanej z użytku z powodu zużycia normalnego, a reszta, t. j. około 80%—z powodu złego obchodzenia się z nią, złej konserwacji i niewłaściwej naprawy.

Wacław Pieńkowski, st. m. w.

## BARWIENIE CZĘŚCI BRONI NA KOLORY ŻÓŁTY I NIEBIESKI W KĄPIELI SALETRZANEJ.

Niemalło kłopotu i to bardzo często sprawia nam barwienie części broni. Mam tutaj na myśli nie tylko broń wojсковą, ale również i myśliwską, gdzie każdy rusznikarz stara się specjalnie zadowolić klienta dobrem wykonaniem powierzonej mu do naprawy broni.

Do tej pory większość naszych kolegów zadowala się przestarzałymi sposobami przy wykonywaniu tych prac, a więc rozgrzanym piaskiem, żelazem, wreszcie lampami: naftowymi, benzynowymi, spirytusowymi, a nawet, jeżeli jest,

to i gazem świetlnym. Nie przeczę, że i przy powyższych sposobach otrzymuje się również pożądane wyniki, nigdy jednak nie będą one tak trwałe, tanie, szybko wykonane, a co najważniejsze tak efektywne, jak właśnie przy tym sposobie, który chcę podać poniżej.

Zanim jednak podam ten sposób, chcę nadmienić, że może on być stosowany w małych warsztatach naprawczych, a więc i w pułkowych warsztatach rusznikarskich. Również zaznaczę, że sposób ten został przyjęty przez Szkołę Zbrojmistrzów i od paru lat cieszy się dobrą opinią.

Praca przy barwieniu części broni w kąpeli saletrzanej składa się z następujących czynności: odtłuszczenia, gładzenia, przygotowania kąpeli saletrzanej i właściwego barwienia.

### Odtłuszczenie.

Części broni, które mają być barwione w kąpeli saletrzanej, powinny być przedtem odtłuszczone i suche. Do odtłuszczenia części najlepiej jest używać wrzącą wodę z dodaniem małej ilości ługu sodowego technicznego. Po wylugowaniu, czyli odtłuszczeniu należy części obmyć w czystej wodzie wrzącej.

### Gładzenie.

Plaszczyzny części broni, na których chcemy otrzymać jeden z nalotów, muszą być starannie wygładzone płótnem ściernem Nr 0 lub 1. Podczas gładzenia należy unikać dotykania palcami plaszczyzn, które następnie mają być barwione.

### Przygotowanie kąpeli i właściwe barwienie.

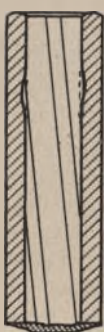
Do naczyń z grubej blachy żelaznej, lub małego kociołka żeliwnego (może być z polewą lub bez) wyjąć 5 części saletry potasowej i 1 część dwutlenku manganu. Naczynie z zawartością podgrzewać na dowolnym ognisku dopóki saletra nie zamieni się w ciecz. Następnie w nagrzaną cieczę zanurzać pojedynczo lub po kilka jednakowych części, związanych przedtem drutem lub ułożonych na specjalnie do tego celu służącej siatce drucianej. Zanurzone części należy co pewien czas wyjmować w celu obserwowania ukazujących się nalotów. Z chwilą gdy ukaze się żądany nalot, należy części wyjąć z kąpeli saletrzanej i przenieść bezpośrednio do ustawionego obok naczynia z czystą, zimną wodą lub olejem mineralnym w celu ostudzenia i natłuszczenia. Przed zanurzeniem części w wodzie lub w oleju trzeba pamiętać, że nastąpi pryskanie, tak wody jak i oleju, i dlatego pożądanym jest chronić ręce i twarz przed ewentualnym dotkliwym poparzeniem.

Kąpeli saletrzanej nie należy nagrzewać do stanu wrzenia, gdyż powoduje to szybkie jej ulatnianie.

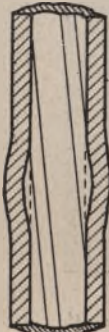
F. Justyński, st. m. w.



rys. 1.



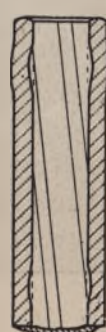
rys. 2.



rys. 3.



rys. 4.



rys. 5.

## CZY WACHM. SZELESTOWSKI POJEDZIE NA OLIMPJADĘ?

W ubiegłym tygodniu rozegrany został w Warszawie pięciobój nowoczesny, którego wyniki miały zadecydować o tem, czy reprezentant Polski weźmie udział w tej konkurencji na igrzyskach olimpijskich w Los Angeles.

Pięciobój nowoczesny składa się, jak o tem już pisaliśmy ze strzelania z pistoletu, szermierki na szable, konnej jazdy, pływania na 300 m i biegu pieszego naprzelaj.

Pięciobój nowoczesny jest konkurencją uprawianą na całym świecie niemal wyłącznie przez wojskowych. Tak jest i w Polsce. Do eliminacji stanęli też 4 wojskowi: kpt. Małyko, por. Lisowski, por. Brzeziński i wachm. Szelestowski. Ten ostatni był faworytem zawodów, jednak kpt. Małyko okazał się przeciwnikiem bardzo groźnym i gdyby nie jego niedyspozycja w ostatnim dniu zawodów, kto wie, czy Szelestowski nie wygrał różnica zaledwie jednego punktu.

Ostateczny wynik eliminacji przyniósł Szelestowskiemu zwycięstwo z 8 pkt. wobec 12 pkt. kpt. Małyki, dalsze miejsca zajęli: por. Brzeziński 14 pkt. i por. Lisowski 16 pkt.

W poszczególnych konkurencjach wyniki były następujące:

*Konna jazda:* 1. Małyko 2. Szelestowski.

*Szermierka:* 1. Szelestowski. 2. Małyko.

*Strzelanie:* 1. Małyko 187/20. 2. Szelestowski 176/19. 3. Brzeziński 167/19. Lisowski 148/17.

*Pływanie na 300 m:* 1. Szelestowski 5:37,2". 2. por. Lisowski 5:50". 3. kpt. Małyko 6:01". 4. por. Brzeziński.

*Bieg naprzelaj na 5.300 m:* 1. Szelestowski 17:39". 2. por. Lisowski 19:5". 3. por. Brzeziński 19:51", kpt. Małyko biegu nie skończył.

Swoich krajowych przeciwników Szelestowski pokonał dosyć wyraźnie

w konkurencjach miał nad nimi zdecydowaną przewagę.

Czy jednak upoważnia to do wysłania go na Olimpiadę? Polski Komitet Olimpijski nie powziął jeszcze decyzji.

Osiągnięcie sukcesu na Olimpiadzie w pięcioboju nowoczesnym jest bardzo trudne, nie można się łudzić tem, że pięciobój ten jest mniej popularny od wielu innych konkurencyj. W wojsku niemieckim i szwedzkim oraz w Finlandji pięciobój uprawiają niemal że gremjalnie wszyscy młodszy oficerowie i z tej masy zawodników nietrudno jest wyłowić kilkanaście talentów. To też pierwsze 6—10 miejsc

see, Szelestowski — 26, a Koprowski 34 na 37 startujących.

Faworyt Szelestowski, który jest zawodnikiem niewątpliwie wysokiej klasy, wygrał bieg naprzelaj i zajął 12 miejsce w pływaniu. Natomiast fatalnie zawodzi w konnej jeździe, gdzie został zdyskwalifikowany za objechanie chorągiewki i pomimo bardzo dobrego wyniku *parcour'u* zaliczono mu 36 miejsce, również w szermierce zajął ostatnie—37 miejsce. Słabo też wypadło dla niego strzelanie—26 miejsce (155/18). Gdyby nie wypadek w czasie konnej jazdy i zła taktyka w szermierce Szelestowski niewątpliwie zająłby dobre miejsce.

Małyko zajmuje po czterdziestu kilku walkach w ciągu jednego tylko dnia 9 miejsce w szermierce, konną jazdę odbył bez błędu i zajął 13 miejsce, w strzelaniu i pływaniu 19 miejsce, a w biegu 18-te.

Polscy zawodnicy startowali jeszcze raz przed paru laty do pięcioboju w czasie zawodów w Sztokholmie, gdzie zajęli końcowe miejsca za Szwedami, Niemcami i Finami.

Dotychczasowe więc wyniki nie są zachęcające.

Przytem czy Szelestowski jest dużo lepszy niż w 1928 r.?

Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że tak.

Poprawił znacznie swe najsłabsze punkty — konną jazdę i strzelanie, w szermierce ma dziś znacznie więcej rutyny, w pływaniu osiąga czasy lepsze niż notowane na zawodach w 1928 r., a w biegu zdaje się, jak na pięciobój w dalszym ciągu ma wyniki pierwszorzędne.

Czy jednak wobec niewątpliwego postępu pięciobojowców innych narodów Szelestowski ma szanse znalezienia się w pierwszej 6-ce, choćby 10-ce—na to pytanie nie decydujemy się dać odpowiedzi. Pytanie to jest tem bardziej trudne, że losowanie koni oraz grup w szermierce sprawia, że wynik jest w znacznej mierze—loteria.

strzewski i w skoku wdał Nowak. Sensacją eliminacji wioślarskich było dwukrotne zwycięstwo czwórki reprezentacyjnej Warszawy, występującej pod nazwą W. T. W. nad K. W. Poznań 04. W eliminacji dwójek wygrał K. W. Poznań 04, ale nie osiągnął wymaganego minimum. Napewno pojedzie czwórka W. T. W.



*Sekcja tenisowa podof. kl. sportowego «Twierdza»*

Fot. et. ogn. Zukiński

jest zwykle bezkonkurencyjnie obsadzone przez Skandynawów i Niemców.

W 1924 r. w Paryżu bez Niemców trzy pierwsze miejsca zajęli Szwedzi: Lundman, Dyrssen i Uglä, 4. Francuz Durantou, 5. Avellan (Finl.) i 6. Jensen (Danja), Polacy nie startowali.

W 1928 r. w Amsterdamie Szwedzi mieli dwa pierwsze miejsca—Thofeld i Lundman, 3. Niemiec Kahl, 4. Szwed Berg, 5. Hax (Niem.), 6. Torquand (Anglja).

W Amsterdamie startowali trzej Polacy: Małyko, Koprowski i Szelestowski. Spodziewano się, że przynajmniej dwaj znajdą się w pierwszej dziesiątce. I nadzieje nie były zbyt nieuzasadnione. A jednak okazało się, że najlepszy, Małyko miał 12 miej-

jasz w kuli 15.49 (!!!), minimum 15.40 i Schabińska w biegu na 80 m, przez płotki 12,4". Prócz nich ewentualnie jeszcze tylko Siedlecki w dziesięcioboju (7404 pkt.) i Pławczyk w skoku wzwyż (188 cm) mogą być brani pod uwagę. Natomiast zawiedli w oszczepie Fr. Mikrut, w płotkach Ko-

## KTO POJEDZIE DO LOS ANGELES?

Dzień wyjazdu zbliża się. Eliminacje olimpijskie są w toku, zapadło już szereg decyzji.

Tak więc napewno jedzie drużyna szablowa 6 osób, z lekko-atletów zaś Kusociński i Wajsówna. Poza tem ostatnio „minima olimpijskie”, uprawiające do wyjazdu osiągnęli Hel-

## DETEFON NA WYCIECZCE

Zbliżają się dni upałów letnich, kiedy chłód lasów i śpiew ptaków ma dla wielu z nas więcej uroku niż najciekawsze audycje radiowe. A jednak, kiedy już odpoczywamy w cieniu wspomnianych jodek albo dębów, odczuwamy, zwłaszcza, gdy przywykliśmy do radia, że go nam brakuje; ale znowu rozpaczą przejmują nas myśli o ciężarze akumulatora, baterji anodowej, odbiornika, głośnika, o nie mamy odbiornik lampowy, albo jeżeli należymy do detektorowiczów, staje przed nami trudność nieprzewyciężona: jak założyć antenę w lesie, lub na wycieczce, gdzie przebywać będziemy kilka dni, a może nawet kilka godzin?

Posłuchajmy, czy takie trudne jest zaobranie na wycieczkę odbiornika. Najpierw zajmujemy się detektorowymi odbiornikami, którym się to z wieku i ilości należy.

Detektor waży niewiele, razem ze słuchawkami, materiałem antenowym i kryształkiem nie więcej niż 1,5 klg. Jest zatem lekki, to ogromna zaleta dla turysty i barcerza, który wszystko nosi sam, nie wyręczając się nikim, ani też niczem. Aby założyć radio i posłuchać muzyki, wesołego słuchowiska, czy też feljetonu, uregulować zegarek podług czasu i dowiedzieć się z dziennika radiowego co słycać nowego, trzeba aby posiadacz odbiornika detektorowego zatrzymał się na postój, gdzie są dwa drzewa, w ostateczności może być tylko jedno, następnie, aby w pobliżu postoju można było znaleźć dwa kamienie wielkości nieprzekraczającej rozmiarów orzecha włoskiego. Oto wszystko. A z domu trzeba zabrać ze sobą odbiornik detektorowy, 40 mtr linki antenowej, zakończonej z obu stron izolatorami jaskowcami po jednym na każdym końcu linki i wreszcie kawałek metalu, a przyłutowanym kawałkiem linki, długości około 5 mtr zakończonym wtyczką na uziemienie. Kawałek metalu powinien mieć kształt taki by dawał się wbijać w ziemię. Słuchawki uzupełniają kwipunek radioamatorski. Przybywszy na upatrzone miejsce postoju przystępujemy do instalacji radia, która trwać powinna dla zręcznego turysty najwyżej 15 minut. Odwijamy najpierw linkę antenową, którą w domu, aby się nie poplątała owinęliśmy na kawałku sztywnej tektury. Do obu izolatorów znajdujących się na końcu linki przywiązujemy kamień uprzednio pracowicie wynaleziony i rzucamy kamieniem wraz z uwiązany sznurkiem, aby kamień opisując łuk przeleciał nad konarem drzewa i spadł albo zawisł z drugiej strony. Teraz pociągamy za kamień, aby lina antenowa uwiązana na końcu sznurka podniosła się jaknajwyżej i uwiązujemy linkę dokoła pnia drzewa. To samo robimy z drugim kamieniem, który będzie uwiązany na sznurku z drugiego końca linki. Jeżeli drzewa drugiego niema drugi koniec linki nieco pociągniemy i załączymy przy pomocy wtyczki do odbiornika. Jeżeli antena będzie zawieszona na dwu drzewach musimy uprzednio zrobić odprowadzenie od jednego z końców linki, albo od środka. Przy zawieszeniu anteny trzeba uważać aby nie dotykała gałęzi, ani



liści drzewa. Teraz przystępujemy do budowy uziemienia. Jeżeli w pobliżu mamy wodę, stawek lub rzekę, czy choćby kałużę, zadanie mamy ułatwione, bo rzucamy poprosiu przygotowane uziemienie do wody i włączamy koniec linki do odbiornika. Jeżeli wody w pobliżu niema, wbijamy kawałek metalu w wilgotną ziemię, tworząc uziemienie. Jeżeli zaś ziemia nie jest wilgotna, to ją polewamy wodą z pobliskiej studni. Gdy inne uziemienie jest niemożliwe, rzucamy poprosiu na ziemię pod antenę kawałek linki antenowej. Załączenie słuchawek wieńczy pracowite dzieło i daje nam możność posłuchania radia. Jeżeli po ukończeniu pracy nałożywszy słuchawki i usłyszmy odczyt o hodowli buraków pastewnych, to nie rozpaczamy, bo najdalej za 20 minut odczyt, którym się nie interesujemy będzie zakończony i rozpocznie się muzyka. Aby wiedzieć, co usłyszmy, zabierzmy ze sobą program radiowy, unikniemy wtedy słuchania na chybił trafił i nieuniknionego w takim wypadku zdenerwowania. Instalacja, którą została tutaj opisana, da dobry odbiór Raszyna do 200 klm, rozgłośni wileńskiej do 50 klm i Łodzi do 15 klm. Zasięg w tym wypadku zależy jest od terenowych warunków odbioru i wysokości anteny oraz wartości elektrycznej uziemienia, przyjmujemy więc, jako średnią cyfrę potowę zwykłego zasięgu każdej rozgłośni.

## PROGRAM AUDYCJI

## NIEDZIELA 19.VI

10.15 Transmisja nabożeństwa. 11.40 „O Kongresie Eucharystycznym w Radomiu”. 12.15 Poranek muzyczny Filharmonii Łódzkiej. 12.55 „Racjonalne a tanie spożytkowanie urlopów”. 14.00 „Żywot chłopca działacza”. 14.15 Muzyka ze Lwowa. 14.30 „Porady weterynaryjne”. 15.05 „Co słycać, o czym wiedzieć trzeba”. 15.40 Radjotygodnik. 16.05 Płyty. 16.10 Transmisja Międzynarodowego Wyścigu Samochodowego. 16.20 Płyty. 16.45 „W 15-tą rocznicę utworzenia armji polskiej we Francji”. 17.00 Koncert popołudniowy. 18.00 Wiadomości przyjemne i pożyteczne. 18.20 Muzyka taneczna. 19.35 Skrzynka pocztowa techniczna. 20.00 Koncert popularny. 20.00 Gustaw Morcinek — „Wyrahan chodnik”. 22.00 Wiadomości sportowe z Warszawy. 22.05 Muzyka taneczna.



## PONIEDZIAŁEK 20.VI

12.10 Przegląd prasy polskiej. 12.45, 13.35, 15.10, 16.40 Płyty. 16.40 Pogadanka w języku francuskim 17.00 Muzyka lekka. 18.00 „Szkolnictwo zawodowe w świetle naszej ustawy ustrojowej”. 18.20 Muzyka lekka. 19.35 Prasowy dziennik radiowy. 19.45 „Skrzynka pocztowa rolnicza”. 20.00 „Młodzież, przyszłość nasza”. 20.15 Transmisja z teatru „Nowości”.

## WTOREK 21.VI

12.10 Codzienny przegląd prasy polskiej. 12.45, 13.35, 15.10 Płyty. 15.30 Chwilka lotnicza. 15.35 Kom. P. U. W. F. Państw. Zaw. Sportowego. 16.40 Płyty. 16.40 „Pływanie sportem mas”. 17.00 Popularny koncert symfoniczny. 18.00 „Zagadnienie pacyfiku”. 18.20 Muzyka lekka i taneczna. 19.35 Prasowy dziennik radiowy. 19.45 „Bieżące wiadomości rolnicze”. 20.00 Koncert wieczorny. 20.55 „Reymont u siebie”. 21.10 Koncert. 22.00 Muzyka taneczna. 23.40 Wiadomości sportowe. 22.50 Muzyka taneczna.

## ŚRODA 22.VI

12.10 Codzienny przegląd prasy polskiej. 12.45, 13.35, 15.10 Płyty. 15.35 Chwilka morska i kolonialna. 15.40 Audycja dla dzieci. 16.05 Płyty. 16.40 Skrzynka pocztowa. 17.00 Koncert popularny. 18.00 „Sport w życiu młodzieży”. 18.20 Muzyka taneczna. 19.35 Prasowy dziennik radiowy. 19.45 „Skrzynka pocztowa rolnicza”. 20.00 Koncert chóru ukraińskiego. 20.55 „Widzenie” B. Prusa. 21.10 Recital Drzewieckiego. 21.50 Prasowy dziennik radiowy. 22.00 Muzyka taneczna. 22.25 Odczyt w jęz. esperancim. 22.50 Muzyka taneczna.

## CZWARTEK 23.VI

13.35, 15.10, 15.35 Płyty. 16.05 Audycja dla nauczycieli muzyki. 16.40 Wśród książek. 17.00 Koncert kameralny. 18.00 „O wyborze szkoły zawodowej”. 18.20 Muzyka taneczna. 19.35 Prasowy dziennik radiowy. 19.45 Komunikat rolniczy. 20.00 Muzyka lekka. 21.20 Transmisja „Wianków na Wisle”. 22.00, 22.50 Muzyka taneczna.

## PIĄTEK 24.VI

12.45, 13.35, 15.10, 15.35 Płyty. 16.40 „Rytm życia”. 17.00 Muzyka lekka. 18.00 „Ogień i woda w zwyczajach świętojańskich”. 18.20 Muzyka taneczna. 19.35 Prasowy dziennik radiowy. 20.00 Koncert symfoniczny. 20.55 Feljeton. 22.00 Muzyka taneczna. 22.40 Wiadomości sportowe. 22.50 Muzyka taneczna.

## SOBOTA 25.VI

12.45, 13.35, 15.10 Płyty. 15.30 Wiadomości wojskowe i strzeleckie. 15.40 Słuchowisko dla dzieci „Świętojańska noc”. 16.05 Płyty. 16.40 Przegląd wydawnictw perjodycznych. 17.00 Koncert popołudniowy. 18.00 Radjokronika. 18.20 Muzyka taneczna. 19.35 Prasowy dziennik radiowy. 19.45 „Książka rolnicza”. 20.00 Koncert muzyki lekkiej. 20.55 „Na widnokręgu”. 22.05 Koncert Chopinowski. 22.50 Muzyka taneczna.

# ROZRYWKI UMYSŁOWE

## 1. KONIKÓWKA

ul. plut. Czesław Kudła



Ruchem konika szachowego odczytać zdanie i jego autora.

## 2. ZADANIE

ul. st. ogn. Fr. Staszak



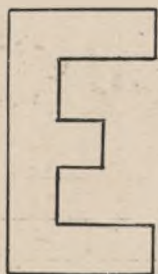
Litery poprzestawiać i ułożyć 16 wyrazów o niżej podanem znaczeniu. Litery, które przypadną na miejsce wydrukowanych tłustym drukiem czytane z góry na dół dadzą dodatkowe rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów:

1) imię żeńskie, 2) imię męskie, 3) zjawisko atmosferyczne w zimie, 4) stop metali, 5) kwiat, 6) plak, 7) czar, 8) miasto w Polsce, 9) spójnik, 10) trunek, 11) koło, obręcz, 12) bat, 13) imię męskie, 14) imię żeńskie, 15) inaczej odpoczywam, marzę, 16) przeciwność od „lane” (metal).

## 3. ZADANIE

ul. sierż. Józef Kaczmarek



Podaną literę „E” podzielić na 5 części i z poszczególnych części ułożyć kwadrat.

## 4. SZARADA

ul. sierż. August Gliniak

Wiaro pierwsza, piąta, czy na koniu —  
W koszarach, w marszu czy na błoniu  
Aby skrócić chwile wolne, długie —  
Śpiewaj żołnierskie pierwsze, drugie.  
Wspak czwarta, wprost trzecia między  
narodami  
Niechaj zawsze będzie między nami.  
Dla Ciebie Polsko i na Twoją chwałę—  
Żołnierz—poeta—pozostawił całe.

## 4. REBUS

ul. plut. Michał Illadiuk



## 5. BILETY WIZYTOWE

ul. plut. Czesław Kudła

LEON BAARC

JAN MODEL

JAN KOOL

Gdzie mieszkają ci panowie?

J REPORT

IZIO MRANK

Jaki jest zawód tych panów?

## 6. ZADANIE LITEROWE

ul. Włodzimierz Bryćko



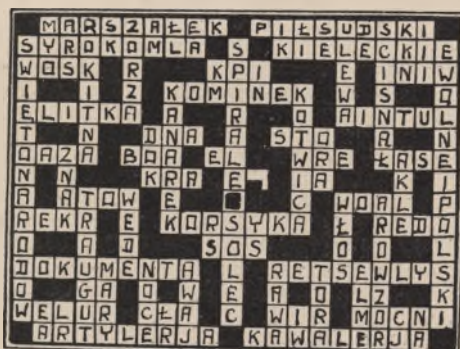
Czas nadsyłania rozwiązań—2 tygodnie.  
NAGRODY

2 do rozlosowania pośród tych, którzy nadesłali rozwiązania.

ROZWIĄZANIA ZADAŃ, ZAMIESZCZONYCH w Nr. 19 „WIARUSA”

## 1. KRZYŻÓWKA

ul. plut. J. Barycki



Boczne rzędy pionowe dają: Święto narodowe wolnej Polski.

## 2. REBUS

ul. sierż. Wiktor Orlikowski

TWARZY, NA KTÓREJ NIGDY NIE GOŚCI UŚMIECH - NALEŻY UNIKAĆ

## 3. LOGOGRYF

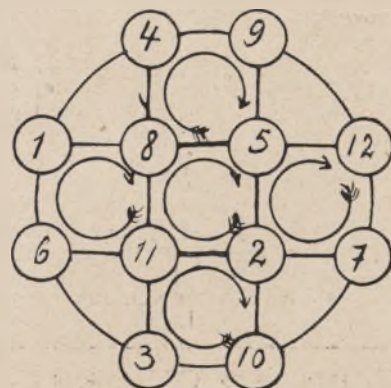
ul. sierż. August Gliniak

1. I N S P O L K I T
2. H I P P O L R T T
3. L A M P I A N E T T
4. G A B R E G E A T T
5. A A R U R E A T T
6. L A G U A F A T T
7. J O L U S A F A T T
8. K Z Y J M E N T T
9. Z Y R G U B U T T
10. K O R Y B U T T
11. T R A B A R T T
12. K S E K S T E T T
13. S P A L T R E T T
14. P A R T Y T E T T
15. M A R T R E T T
16. P A R Y T E T T
17. B O N G O R Y T T
18. K O L D E N T T
19. W E M A N E Y T T
20. E M A N E Y T T
21. D E F I C Y T T
22. T R I A K T A T T
23. G I A W O N S T T
24. K A L I K E S T T
25. M I N A R E T T
26. K W A R T E T T
27. I N F U Ł A T T
28. A R U S E R T

Środkowy rząd pionowy daje:  
POPIERAJMY NASZ TYGODNIK  
„WIARUS”

## 4. CUDOWNA ROZETKA

ul. st. ogn. Franciszek Staszak



ROZWIĄZANIA ZADAŃ, ZAMIESZCZONYCH w Nr. 19 „WIARUSA”  
NADESŁALI:

4 zadań: p. Menchenowa J., st. sierż. Lipowski F., sierż. Czarnota Walenty, kapr. Sawicki Ambroży sierż. Kaczmarek Józef, st. ogn. Staszak Franciszek.  
3 zadań: sierż. Koziorowski Eugeniusz, st. sierż. Aleksa Mieczysław, plut. Kramer Edward.

2 zadań: sierż. Gliniak August, st. sierż. Rozwadowski Karol.

1 zadania: plut. Zielonka Romuald.

## NAGRODY

1. Artura Śliwińskiego — Powstanie Kościuszkowskie otrzymuje: sierż. Walenty Czarnota, 5 p. s. p. Przemyśl.  
2. Marji Dąbrowskiej — U północnych sąsiadów otrzymuje: plut. Edward Kramer, 14 batalion K. O. P. Borszczow.

## ODPOWIEDZI DZIAŁU

## ROZRYWEK UMYSŁOWYCH

Plut. Czesław Kudła: Zadaniami otrzymaliśmy, dobre, dziękujemy.

# SYNDYKAT FABRYK MASZYN I NARZĘDZI ROLNICZYCH

CENTRALNE BIURO SPRZEDAŻY  
WARSZAWA, CHMIELNA 26. TELEFON 241-33

## Zrzeszone Fabryki:

„UNIA“ Spółka Akcyjna w Grudziądzu.  
„UNIA“ Spółka Akcyjna w Chełmnie.  
J. SUCHENI w Gidlach.  
„KRAJ“ Spółka Akcyjna w Kutnie.  
H. CEGIELSKI Sp. Akc. w Poznaniu.  
M. WOLSKI i S-ka Sp. Akc. w Lublinie.  
„OSTRÓWEK“ Spółka Akcyjna Łochów.  
BRACIA PERLIS, Łochów.

## Produkują:

Plugi. Obsypniki. Opelacze. Kultywatory i brony sprężynowe. Brony polowe, łukowe i posiewne. Brony talerzowe. Ugniatacze podglebia. Włóki. Walce. Grabie konne. Kopaczki do kartofli. Parniki. Młocarnie szeroko-  
młotne, sztyftowe i cepowe. Maneże konne. Wialnie. Młynki i Sieczkarnie.  
Lokomobile. Motory spalinowe. Młocarnie parowe i motorowe. Sterniki-Elewatory.

## W BARZE

Przy kieliszku zapoznali się ze sobą Europejczyk z murzynem. Wywiązała się rozmowa:

— Jak się panu podoba w naszej Europie?

— Bardzo mi się podobać, tylko szkoda, że wy nie wiecie, co zrobić ze stara baba?

— A coż wy robicie ze starymi babami?

— My stara baba upiec i zjeść.

## WYPRZEDAŻ MEBLI

PO NIEBYWALE NISKICH CENACH LECZ ZA GOTÓWKĘ, STOŁOWE, SYPIALNIE, GABINETY, SALONY, STARSZE FASONY ZA BEZCEN STYL POLSKI PRZEMYSŁ MEBLOWY

WARSZAWA, ŻŁOTA Nr. 7  
(RÓG MARSZAŁKOWSKIEJ)

## HUMOR

### W SALONIE

— Czy pan wierzy w miłość od pierwszego wejrzenia?

— Naturalnie wierzę. I, wie pani, znajduję, że to jest najpraktyczniejszy typ miłości ze względu na ogromną oszczędność czasu.

### DZIECIĘCE UJĘCIE.

— Więc mamusia poszła na bal?

— Tak, ciociu.

— A jakże się mamusia ubrała?

— W niebieską, długą, krótką suknię.

— Coż ty za głupstwa pleciesz? Suknia może być tylko albo długa, albo krótka...

— Ale, ciociu, właśnie że mamusia suknia była na dole długa a na górze krótka.

### PRAWO ZWYCZAJOWE

Co kraj, to obyczaj...

— Słusznie. Naprzykład, w Afryce

wśród dzikich plemion, żony przynoszą mężom w charakterze wiana — woły, a u nas tylko... rogi.

### W RESTAURACJI

— Jak widzę, spożywasz wcale wytworny obiadek, a tyłeś opowiadał o oszczędnościach jakie masz zamiar wprowadzić u siebie w domu?

— Właśnie już ten obiad dowodzi, że od słów przeszedłem do czynu.

— Nie rozumiem...

— No, dawniej bywałem tu z żoną a teraz, jak widzisz, jestem sam.

A JEDNAK



Filtrówki  
NAJLEPSZE

Patentowane gilzy do papierosów fabryki H. J. Jeżewski, Warszawa, Grochowska 1. tel. 10-009

## WYDAWCA: Wojskowy Instytut Naukowo-Wydawniczy.

Redaktor naczelny: Jan Emisarski, mjr. dypl.

Kierownik techniczny: Wacław Szmogier.

Sekretarz Redakcji: Jan Ignacy Targ.

REDAKCJA: Pl. Józefa Piłsudskiego Nr. 3, tel. Sztab Główny 149.

ADMINISTRACJA: Warszawa, Aleja Szucha 14, tel. Inspektorat Sił Zbrojnych. wewn. 76. — Konto P. K. O 22-144

PRZEDPŁATA: miesięcznie 2 zł. 80 gr. — Kwartalnie 8 zł. 40 gr. — Egzemplarz pojedynczy 75 gr. — Zagranicą rocznie 40 zł. — W Ameryce 5 dolarów. — Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem. — Za zmianę adresu dopłata 50 gr. CENY OGŁOSZEŃ: Cena 1/4 strony czarno drukowanej 500 zł; cena 1/4 str. dwukolorowej wzgl. 1/4 opisowej 750 zł; 1 mm. jednoszpaltowy 75 gr. — Rękopisów zdjęć i rysunków nadesłanych do Redakcji nie zwraca się.





## DŁUGI I RATY

Znamy dobrze staro przysłowie, które głosi: „zastaw się, a postaw się.“ Bardzo to piękno i chwalebne, jeśli gości swych przyjmujemy całym sercem, w myśl staropolskiej, szczerzej gościnności. Żle jest natomiast, jeśli gościnność ta graniczy z przesadą, wypływającą często z próżności lub z chęci dorównania innym, którym warunki pozwalają na mniejszą oszczędność i przeczność w wydatkach. Wspomniana próżność, nieestety, odgrywa w naszym życiu zbyt wielką rolę. Niezależnie od tego, jak się przedstawia nasz budżet, pragniemy nieraz zaimponować innym, „postawić się“ ponad stan, tak jak gdyby tym chwilowym, osiągniętym dorywczo i drogo okupionym efektem, można było ukryć rzeczywiste braki, rzeczywistą konieczność liczenia się z groszem, oraz nasz skromny, codzienny tryb życia. Nie zdajemy sobie sprawy z tego, że efekt ten świadczy raczej o naszym braku silnej woli, zamiast budzić u innych podziw i uznanie. Zasada: „zastaw się, a postaw się,“ tak wrodzona naszej polskiej naturze, ustąpiła dziś w wielu wypadkach miejsca chłodnemu rozsądkowi, do czego przyczynił się niewątpliwie panujący powszechnie kryzys. Ale i teraz zdarza się jeszcze, że mimo wszystko, bierze nad nami górę chwilowa rozrzutność, którą sobie potem długo wypominamy.

Kto wie, czy nie dzięki temu kryzysowi zapanował jednocześnie zwyczaj nabywania towarów na kredyt, na raty, lub na tak zwaną: „książeczkę,“ według której rachunki z rzeźnikiem czy sklepikarzem załatwia się odrazu, za cały ubiegły miesiąc. Jeśli system ten poddamy trzeźwicz krytyce, to przekonamy się, że nie daje on nam właściwie żadnej korzyści, prócz pozornej niby to wyгоды, często zaś staje się pokusą, wiedząca nas do nabywania przedmiotów takich, bez których ostatecznie możnaby się było obejść. Zjawia się np. gość miły, a niespodziewany, którego pragniemy ugościć całym sercem. Cóż łatwiejszego więc, jak skoczyć do

zajomego sklepiku i zaopatrzyć się na kredyt. Nie chcemy zrosztą robić żadnych zbytków, najwyżej pudełko konserw, trochę wina, lub wódki, kawałek sera, albo parę śledzi. To przecież głupstwo, jakoś tam będzie, zapłaci się wszystko „pierwszego.“

Nadchodził wreszcie ten oczekiwany „pierwszy“, a wraz z nim — nowa fala trosk i niepokojów. Te drobne napozór długi stanowią, mimo wszystko, sumę dość pokaźną, zmuszającą nas do nadprogramowych oszczędności i niespodziewanych wyrzeczeń się kupna tego, co w innym wypadku byłoby całkiem możliwe. Zaczyna nam nawet brakować na najpotrzebniejsze wydatki, które znów z konieczności załatwiamy za pośrednictwem „książeczki“, w ten sposób brniemy coraz dalej, coraz trudniej nam z biegiem czasu ustalić z powrotem normalny, zdrowy, nicobciążony budżet.

Wracając teraz do tych niespodziewanych odwiedzin, zastanówmy się, czy postąpiliśmy właściwie. Gości wszak przyjąć należy, nietylko dlatego, że współżycie z ludźmi jest koniecznością człowieka kulturalnego, potrzebującego wymiany myśli, poglądów, zapatrywań, lub choćby nawet bez troskiej pogawędki. W każdej z nas drzemie wrodzone poczucie gościnności, chęć okazania przybyłym, że im pragniemy dogodzić, a cóż dla pani domu może być miłszego i bardziej pożądanego jak pewność, że poczęstunek jej przypada gościom do gustu?

Czy zatem przysłowie: „zastaw się, a postaw się“ jest w tym wypadku jedynym rozwiązaniem kwestji? Dlaczego zapominamy o innej, szlachetnej i jednocześnie rozsądnej teorii, głoszącej: „czem chata bogata, tem rada?“

Zbadajmy więc napoczekaniu „bogactwo“ naszej „chaty“, by się przekonać czy rzędziwiście trzeba było wpadać w długi, by urządzić naprędce skromne, lecz przyzwoite przyjęcie. Każde gospodarstwo posiada przecież najpotrzebniejsze zapasy, które przy odrobinie

dobrej woli mogą nam w zupełności wystarczyć.

Mamy więc z pewnością trochę kartofli, z których możemy względnie szybko i bez wielkiego trudu przyrządzić na kolację omlet, przepis którego znajdziemy w jednym z poprzednich numerów „Dodatku.“ Do omletu tego prócz jarzyn, możemy podać jajecznicę, biorąc pod uwagę obfitość i taniaść jaj w porze letniej. Możemy zużytkować również wszelkie mięso, pozostałe z obiadu, na pierożki, lub naleśniki. Każda praktyczna gospodyni posiada zawsze pewien zapas mąki, słoniny, masła, kaszy i t. p. z czego da się przyrządzić jakąś niewymyślną, a smaczną potrawę. Kwestja jarzyn nic powinna latem, zwłaszcza, jeśli posiadamy ogródek, przedstawić nam żadnych trudności. Sałatka z pomidorów, mlzerja z ogórków, rzodkiewki podane bądź w całości, bądź pod postacią sałatki ze śmietaną i szczypiorkiem, salata z jarzyn mieszanymi, wreszcie świeże, duszone grzyby i najodpowiedniejsze na wsi: młode kartofle i zsiadłe mleko — wszystko to są produkty łatwo dostępne i tanie, jeśli je posiadamy na miejscu, lub nabywamy w odpowiednim sezonie. Nie rodzaj, cena i różnorodność produktów stanowi o gościnności pani domu, lecz sposób przyrządzenia, szczerść i umiejętność stworzenia atmosfery pogodnej, nieprzymuszonej, serdecznej. Pomyślimy, jak przykro byłoby naszym gościom, gdyby wiedzieli, że przyjmujemy ich ponad stan, wiedzione fałszywym wstydem, lub ambicją.

Prysłowie przytoczone przeze mnie na początku tego artykułu stosowano w dawnej Polsce nietylko do pojęcia gościnności. Było ono aktualne wszędzie tam, gdzie chodziło o zadowolenie próżności, o lekkomyślne pochwalenie się tem na co nas stać, o zaimponowanie innym naszym bogactwem, gustem, rozrzutnością. Fantazja nasza nie miała granic, kto wie też, czy nie zawdzięczając jej chodziły słuchy o szlachcie polskiej, że każdy z nich posiadał swe

go żydka—doradcę, w postaci pachciarza lub „arendarza”, który w miarę potrzeby ratował swego chlebobdawcę z pieniężnych opresyj. Dziś nasze warunki społeczne i materialne zasadniczo się zmieniły, dawna rozrzutność ustąpiła miejsca praktyczności, każdy dąży do utrzymania swego budżetu w tych ramach, jakie mu przypadły w udziale. Mimo wszystko zdarzają się, jak już

wspominałam, wypadki, gdy ulegając bądź namowom sprzedawców, bądź wewnętrznyemu fałszywemu wstydowi, który każe nam ukryć chwilowo nasze rzeczywiste warunki, „zastawiamy się”, a raczej zadłużamy, ponosząc skutki tej słabości później przez szereg długich miesięcy.

A więc unikajmy w miarę możliwości wszelkich długów, rat, wekell i „ksią-

żeczek,” tolerując je tylko w okolicznościach wyjątkowych, gdy chodzi o rzecz niezbędną, wymagającą natychmiastowego nabycia. Każdy dług zaciągnięty bez zastanowienia mści się, przynosząc nam niepokój i uszczuplając niepotrzebnie nasz budżet, chociaż narazie wydaje się może nieznaczny i łatwy do pokrycia.

## KILKA SŁÓW O MODZIE

Sliczne są tegoroczne kretoniki, te zwykłe, bezpretensjonalne, najtańsze. Wśród całej powodzi najrozmaitszych pomysłów i odmian, pozostają sobą i nie usiłują współzawodniczyć z tkaninami bardziej kosztownymi, jak czyni to ładny, ale gniotący się bardzo „jedwab do prania”, lub markizeta, kusząca nas swym barwnym, efektownym deseniem, wymagająca zato bezapelacyjnie długiej, ładnie wykończonoj kombinacji. Kretony są tanie, nieprzezroczyste i gniotą się bardzo mało, o ile są w lepszym gatunku, co w cenie stanowi różnicę zaledwie kilku, lub kilkunastu groszy. Co więcej, posiadają trwałą deseni, nie płowięją zasadniczo na słońcu ani po pierwszym praniu, o ile zastosujemy wodę letnią i niegrzące mydło. Nie mówię tu oczywiście o barwach niebieskiej, różowej i jasnozielonej. Te kolory są zawsze nietrwałe i wrażliwe na działanie promieni słonecznych, niezależnie od ceny i gatunku danego materiału. To niewątpliwe zalety tegorocznych kretonów dowodzą, że w kwestji towarów nawet najtańszych, przemysł nasz potrafił stworzyć odpowiednie na obecne czasy warunki, a więc wygląd estetyczny, trwałość, praktyczność, nie wyznaczając jednocześnie cen zbyt wygórowanych.

Proszę sobie wyobrazić, czy może

być coś wdzięczniejszego i bardziej młodzieńczego jak zgrabna, barwna, kretonowa sukienka w połączeniu z tak modnymi obecnie „wiatrówkami”, t. j. pantofelkami, przypominającymi nieco starożytne rzymskie sandały, z tą różnicą, że posiadają przeważnie słupkowy obcas; zawsze natomiast są ozdobione na wierzchu licznymi wycięciami.

Są więc higieniczne, umożliwiające dostęp powietrza, estetyczne, gdyż fason ich i wykonanie nie pozostawiają nic do życzenia, a przedewszystkiem tak wygodne, że stopa nie czuje wcale najmniejszego ucisku, dzięki czemu unikamy tak częstych i bolesnych latem odparzeń. Taki pantofelek bądź w połączeniu z pończoszką w mieście, bądź też włożony wprost na bosą stopę na wsi, stanowi idealne uzupełnienie letnich toalet, bez względu na to, do jakiej sukni zechcemy go zastosować.

Duże, strojne kapelusze o szerokich rondach, którym przepowiadano przed miesiącem niebywałe powodzenie, nie osiągnęły go w takiej mierze, w jakiej należało się spodziewać. Owszem, widzimy gdzieś niegdzie na ulicy piękną główkę, ustrojoną w efektowny, duży, twarzowy model, większość pań jednak prawdopodobnie ze względu na cenę, pozostała wierną małym, wygodnym, tańszym fasonikom, które potrafią również wyglądać ładnie i podnieść każdą urodę, byle były odpowiednio dobrane i gustownie wykończone.

Krój sukien wykazuje nadal wybitną skłonność do zwężenia bioder, do poszerzenia zato ramion, co się osiąga zapomocą falbanek, okalających wycięcio, lub pelerynek. Falbanki zresztą bywają umieszczane i poniżej talji, czasem dość nisko, nie zmniejszając one jednak miękkości sylwetki, jeśli weźmiemy pod uwagę krój całej sukni, posiadającej stale linję raczej wąską, przechodzącą w kłosz dopiero u samego dołu.

Na rysunku podaje Paniom dwa modele sukien z kretonu, oraz dwa—z ba-



welnianego „jedwabiu do prania”. Jednym słowem: co się komu podoba i co kto woli. Sukienka o kroju „chłopki” jest wykonana z barwnego kretonu, posiada szeroką, kłoszową spódniczkę, oraz bluzkę z baszki, wkładaną na wierzch. Bufiaste rękawki, karczek, oraz fartuszek — z białego opalu. Przybranie stanowią czarne guziczki w połączeniu z czarną, aksamitną wstążeczką. Drugi model bardziej fantazyjny jest ozdobiony kamizelką wraz z kołnierzykiem i bufiastymi rękawami, częściowo z opalu, które możemy zrobić na gumce, aby je móc wkładać i zdejmować w miarę chęci. Pasek, oraz obramowanie kołnierzyka — z czerwonej, wąskiej wstążeczki. Wreszcie prosty, praktyczny fartuch do gospodarstwa, który o ile skroimy nieco dłużej, może nam z powodzeniem zastąpić sukienkę w porze sprzątania i prac kuchennych.

Suklonki z „jedwabiu do prania” posiadają boki odcięte, przybrane falbanami, jedna na biodrach, druga — u samego dołu. Rękawy długie, kombinowane, mogą częściowo być na gumce, co nadaje się zwłaszcza do modelu, posiadającego białą kamizelkę, oraz taką samą dolną odłokcia część rękawów.



# KARMIENIE DZIECKA

Przeznaczeniem każdej kobiety jest zostać żoną i matką. Ile radości i szczęścia wnosi do domu ta mała istotka — wiedzą te tylko kobiety, które po chwilach cierpienia i niepokoju usłyszały wreszcie tak upragniony, pierwszy krzyk własnego dziecka.

Niestety, trudne warunki obecne, troška o jutro, a nade wszystko często zdarrzająca się konieczność pracy pozadomowej kobiet maici niejednokrotnie tę radość, zwłaszcza w okresie pierwszych miesięcy macierzyństwa. Kto dopilnuje malczystwa, kto będzie dbał o czystość jego i pożywienie, podczas gdy matka będzie zmuszona oddalić się do swej pracy? Skąd przytem zdobyć niezbędną energję i siłę do pracy i częściowego zajęcia się gospodarstwem, jeśli przez szereg tygodni bezpośrednio po urodzeniu dziecka, nie ma się ani jednej całkowicie przespanej nocy, ani jednego wieczora, podczas którego można byłoby wyciągnąć spokojnie zmęczone nogi, zdrzemnąć się i odpocząć.

Jedyną więc radą, radą znaną nam wszystkim dobrze, byłoby z chwilą zostania matką — przerwanie wszelkiej pracy pozadomowej. Dziecko w pierwszych miesiącach swego życia wymaga bezustannej opieki, a przedewszystkiem karmienia, które, jeśli odbywa się sztucznie, t. j. zapomocą flaszki i smoczka, może się odbić poważnie na dalszym rozwoju i zdrowiu maleństwa.

Postarajmy się więc rozwiązać to

zagadnienie bodaj częściowo, w zależności od warunków, w jakich się znajdujemy. Do najzdrowszych i normalnie rozwijających się niemowląt należą bezsprzecznie te, które matka karmi sama, nie uciekając się do znanych powszechnie sposobów sztucznego odżywiania. Dzieci, karmione z flaszki są mniej odporne na choroby, rosną wolniej, wolniej również przybysza im na wadze, a nawet wykazują większą śmiertelność. To też jeśli matka z takich, czy innych przyczyn zmuszona jest dawać dziecku pokarm sztuczny, niech przynajmniej parę razy na dzień, lub też wieczorem zgodzi się dokarmić je sama, aby bodaj częściowo dać swemu dziecku pełnowartościowy, właściwy pokarm.

Kobieta w okresie tym powinna dbać również o swoje odżywianie, czyniąc to tak w interesie dziecka, jak i swoim własnym. Mleko, szpinak, kasza owsiana i pszenna, jarzyny strączkowe, sałata, maliny, poziomki i t. p. wszystko są to produkty zalecane kobietom w okresie karmienia dziecka. Statystyka wykazuje, że kobiety karmiące nawet słabe i chorowite, odżywiane odpowiednio, stawały się dohremi karmicielkami i naodwrot — matki pozornie silne i zdrowe, odżywiane niewłaściwie, nie były w stanie karmić dłużej dziecka, jak przez okres zaledwie kilkotygodniowy.

Dziecko należy karmić w pierwszych dwóch miesiącach co dwie, później — co trzy godziny. W nocy należy jednak

do dnia urodzin zachować zupełny spokój; po raz ostatni karmi się dziecko o godzinie dziesiątej wieczorem, następnie zaś najwcześniej o piątej rano, lecz w międzyczasie trzeba pozostać nieublaganą. Trochę krzyku nie szkodzi dziecku, skoro się zaś przyzwyczai do tego, że w pewnych godzinach nie dostanie nic, pogodzi się wreszcie z losem i będzie spało spokojnie przez całą noc. Taki nieprzerwany sen wpływa zbawlenito nie tylko na zdrowie dziecka, lecz jest również wprost niezbędną dla matki, która zmęczona całodzienną krzątaniem, nabierze przez te parę godzin nowych, świeżych sił. Kilkogodzinny, nie przerywany wypoczynek posiada olbrzymi wpływ na stan nerwowy i fizyczny kobiet, nie wolno go więc lekceważyć.

Nie trzeba zatem na każdy krzyk dziecka wstawać do niego, zapalać światła, co dwie godziny sucho je przewijać. Dzień jednak należy podzielić w ten sposób, by ostatni posiłek przypadł na dziesiątą wieczór i wtedy trzeba nawet dziecko obudzić, jeżeliby narazie porę tę chciało przespać. Wyjątek stanowi jedynie choroba dziecka, podczas której niewolno nam szczędzić opieki, starań i czuwania. W ten sposób zaoszczędzimy sobie duży zasób sił, dziecko zaś przyzwyczai się już od pierwszej chwili do porządku i systematyczności, które z pewnością wyjdą mu tylko na dobre.

## GALARETKI OWOCOWE

Najsmaczniejsze ze wszystkich konserw owocowych, są jednocześnie najtrudniejsze do usmażenia, gdyż wymagają dużej staranności i uwagi. Wazelki przepisy spotykane w najrozmaitszych książkach kucharskich często zawodzą narażając panią domu na niepotrzebne straty. Jedynie stara, poczciwa „Kucharka Litewska” zdobyła całkowite zaufanie podając przepisy, które po wypróbowaniu okazały się znakomite. Kurzyłam więc ze sposobnością, aby je zakomunikować tym Paniom, które wyżej wspomnianej książki nie posiadają.

**Galareta agrestowa.** Agrest jeszcze niedojrzały, zbierany około 20 czerwca, zalać wodą tylko tyle, aby go objęła, rozgotować na masę, przecedzić przez flanelowy worek. Sok ten zmierzyć szklaną, na każdą szklaną soku brać szklaną i ćwierć grubego kryształu. Sok wlać w mosiężną miedniczkę, zmierzyć drewnianym patyczkiem, miarę tę starannie na patyczku zaznaczyć. Wsypać cukier i dobrze wymieszać. Sma-

żyć na silnym ogniu, stale szumując. Dla zapachu można wrzucić cienko skrajaną skórkę z cytryny, którą usuwamy przed dosmażeniem, lub też kawałek wanilii, owinięty w muślin, aby jej ziarenka nie zanieczyściły galarety. Gdy galareta wysmaży się do miary zaznaczonej na patyczku, zlewać ją natychmiast do dobrze wygrzanych słoików. Pozostawić ją w odkrytych słoikach zanim wystygnie, poczem zawiązać pergaminem, lub jeszcze lepiej, posmarować brzegi słoików mocnym klejem i zakleić krążkami grubego pergaminu.

**Galareta wiśniowa.** Przygotować sok agrestowy taki, jak na galaretę. Utrzeć wiśnie na młacie drewnianą łyżką i sok dobrze wycisnąć. Na każdą szklaną soku wiśniowego brać szklaną soku agrestowego, oraz dwie szklanki grubego kryształu. Zmieszać dobrze i smażyć na silnym ogniu, szumując. Mieć w pogotowiu bardzo zimny talerz, (np. stojący na lodzie), jeśli puszczone nań kropla galarety ścina się, to znaczy, że galareta jest usmażona. Gorącą zle-

wać do słoików. Sok z surowego, zielonego agrestu, dodany do soku z wisien, nie psuje bynajmniej ani smaku, ani zapachu, znakomicie wpływa zato na „zgalaretowanie się” konserwy. Nie zapominać o patyczku!

**Galareta jabłeczna.** Galareta z jabłek może być w kilku kolorach, należy brać tylko zawsze jeden gatunek jabłek. Z jabłek gatunku białego, ale jeszcze twardych i zielonych otrzymamy galaretę blade-różową, z tego samego gatunku białego, ale nieco dojrzałych, otrzymamy kolor morelowy, wreszcie z tych samych jabłek prawie zupełnie dojrzałych — śliczną, czerwoną barwę. Jabłka pokrajane na ćwiartki zalać wodą tyle aby objęło, rozgotować, przecedzić przez flanelowy worek. Sok wlać w miedniczkę, odmierzyć patyczkiem, wsypać tyle szklanek cukru, ile było szklanek soku i smażyć bardzo prędko, szumując. Gdy galareta wysmaży się do miary zaznaczonej na patyczku, zlać gorącą do wygrzanych słoików i pozostawić, aby wystygła.

# Z DZIEDZINY KOSMETYKI

Otrzymałam przed paru tygodniami list jednej z Pań, zawierający parę pytań. Spodziejając się, że poruszone w nim kwestje zainteresują szersze grono młodych Czytelniczek, oraz nie posiadając adresu milej autorki wspomnianego listu, odpowiadam tym razem na łamach „Dodatku”.

Żółte plamy na twarzy bywają przeważnie dwójakiego rodzaju. Są to albo tak zwane piegi lub też plamy „wątrobiane”, usunięcie których nie da się skutecznie zapomocą zabiegów kosmetycznych. Piegi odznaczają się tem, że zwykle na zimę znikają same, zjawiają się zaś ponownie na wiosnę, pod działaniem pierwszych, cieplejszych promieni słonecznych. W zależności od stanu i rodzaju cery, oraz od tego, czy piegi występują w większej lub mniejszej ilości, stosuje się bądź metodę t. zw. „złuszczenia naskórka”, bądź odpowiedni krem, działający wolniej, ale zato łagodniej. Z listu mej Czytelniczki wnioskuję jednak, że chodzi tu raczej o plamy wątrobiane, utrzymujące się stale, bez względu na porę roku. W tym wypadku mamy do czynienia z przyczyną tkwiącą wewnątrz organizmu, której środki kosmetyczne, wyłącznie zewnętrzne, zwalczyć nie będą w sta-

nie. Dolegliwości wątrobiane są zazwyczaj przewlekłe i trudne do wyleczenia, wymagają systematycznej kuracji i odpowiedniej diety, w zależności od wskazań lekarza, który na podstawie zbadania całego organizmu określi stan oraz sposoby pozbycia się choroby. Ze swej strony mogę poradzić unikanie w miarę możności potraw mięsnych i zastąpienie ich jarzynami, owocami i kaszą. Ze środków „domowych” wskazana jest oliwa, którą należy spożywać bądź jako przyprawę do sałaty zielonej (unikając jaj i śmietany), bądź do sałatek z jarzyn mieszanych, na której wreszcie można smażyć ryby, racuszki i t. p. Oliwa przechowuje się najlepiej w szczelnie zakorkowanej blaszance, traci zaś smak i jędrzeje, jeśli ją przelejemy do butelek. Nie jest to środek radykalny, zapowiadający wyzdrowienie, w każdym razie łagodzi i powstrzymuje częściowo dalszy rozwój choroby. Słyszałam np. o wypadku, gdy lekarz pacjentowi choremu na wątrobę zalecał pić dziennie po parę łyżeczek oliwy.

Pozostaje mi do omówienia następna kwestja, a więc środek na usunięcie owłosienia na twarzy. Zniszczenie natychmiastowe cebulek włosowych jest niemożliwe, nawet tak powszechnie

słosowana obecnie w gablnetach kosmetycznych „elektroliza” nie jest w stanie tego dokonać zapomocą jednego, pojedynczego zabiegu, gdyż włosy mimo wszystko odrastają po pewnym czasie, choć znacznie wolniej, niż to ma miejsce po zwykłym ogoloniu. Środkiem możliwym do wykonania w domu, choć przykrym i wymagającym cierpliwości, jest wrywanie razem z cebulką każdego włosa w miarę odrastania, wskutek czego cebulki będą stawały się coraz słabsze, włosy coraz bardziej wiotkie i ostatecznie zanikną zupełnie. Zabieg ten można skutecznie zapomocą cienkich, specjalnych szczypek, używanych przez kosmetyczki do regulowania brwi. Aby włosy wraz z cebulkami ostabić jeszcze bardziej, można przed wrywaniem zwilżyć je roztworem wody utlenionej. Proszę nie zapominać jednak, że woda utleniona posiada właściwość rozjaśniania włosów, wszystkie więc włosy zwilżone będą musiały być następnie usunięte, aby przez swój nienaturalny kolor nie szpeciły twarzy jeszcze bardziej. Wągry powstają wskutek nagromadzenia się tłuszczu pod naskórkiem. Usunąć je można przez systematyczne wyciskanie i zwilżanie następnie czystym spirytusem.

# Z DZIEDZINY KULINARNEJ

*Zupa ze świeżych grzybów.* Ugotować smak z włoszczyzny z dodaniem korzeni. Kilkanaście świeżych grzybów opłókać, obrać, pokrajać drobno, sparzyć wrzątkiem, ocedzić, włożyć w garnuszek kamienny, posolić, dodać posiekaną cebulę i łyżkę masła. Gdy się uduszą, zalać je smakiem z włoszczyzny, zaprawić zasmażką z łyżki mąki, zrumienionej z łyżką masła i zagotować.

*Zupa jagodowa, lub wiśniowa.* Owoce rozgotowane w wodzie przetrzeć przez sito, dodać cukru do smaku, zaprawić kwaterką śmietany, wymieszanej z łyżeczką mąki kartoflanej, zagotować i podać na gorąco, lub na zimno. Do zupy tej podaje się grzanki, lub wkłada do wazy kluski krajane.

*Ozór marynowany.* Ozór oskrobany natrzeć dobrze solą, wymieszaną z łyżeczką saletry, włożyć w kamienny garnek lub miskę, dodać parę ziarek pieprzu i listków bobkowych, przyłożyć denkiem i trzymać w chłodnym miejscu przez 10 dni, co parę dni przewracając. Przed gotowaniem ozór opłókać, włożyć w gorącą wodę i ugotować na miękko, ściągnąć skórę, pokrajać w plastry i podać z sosem chrzanowym i kartoflami,

*Potrąwka z kaczki.* Na potrawkę tę możemy użyć dróbka, lub całą kaczkę, jeśli jest zbyt chuda do upieczenia. Ugotować ją z dodaniem włoszczyzny, wyjąć gdy będzie miękka. Na rosolu z kaczki ugotować kwaterkę kaszy perłowej, a gdy się rozklei, rozbić ją z kawałkiem masła i dodać kwaterkę śmietany. Kaczkę pokrajać, oblać kaszą, podusić w niej, a przed podaniem obsypać siekanym koperkiem.

*Kotlety z jarzyn.* Pozostałe jarzyny możemy zużyć, dodając do nich bulkę wymoczoną w wodzie, lub mleku i jajko. Wymieszać dobrze całą masę, dodać soli, pieprzu i siekanego koperku, robić kotlety, maczać je w mące, jajku i tartej bulce, wreszcie smażyć na rozpalonym maśle.

*Makaron z jabłkami.* Ugotować domowy makaron, wyrzucić na miskę, dodać łyżkę masła, lub dwie łyżki śmietany, jedno żółtko, soli i cukru do smaku, wreszcie ubite na pianę białko i wszystko dobrze wymieszać. Oddzielnie uduścić pokrajane w plasterki jabłka. Do rondla wysmarowanego masłem i wysypanego tartą bulką układać warstwami jabłka i makaron, w ten sposób, aby

na końcu wypadł makaron. Położyć na wierzchu kawałek masła i zapiec w gorącym piecu.

*Grzybek.* Tyle żółtek, ile osób, utrzeć w donicy z cukrem, dodając po trochu tyleż łyżeczek mąki i pianę ubitą z pozostałych białek. Rozpuścić na patelni kawałek masła, wylać ciasto i upiec w piecu, lub na blasze. Podaje się z sosem owocowym, lub konfiturami.

*Jarzyny mieszane.* Marchew, pietruszkę, selery, pory, cebulę i pomidory pokrajać w plasterki, układać warstwami w rondlu, przesypując mąką, odrobiną soli i cukru. Posypać zwierzchu siekanym koperkiem, dodać trochę wody i masła. Gotować wolno, potrząsając roddłem, ale nie mieszając.

*Legumina z marmelady.* Możemy ją wykonać z pozostałych w kuchni białek. W tym celu rozgrzewamy najpierw w rondelku powidła lub marmeladę, białka ubijamy na pianę, mieszamy z gorącą marmeladą, wykładamy na metalowy talerz lub półmisek i zapiekamy w piecu przez kilka minut. Leguminę tę podawac natychmiast, gdyż opadnie.